

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie ztr. 12.—Półrocznie ztr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Oglaszania przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń“ (Wierzbowa N 8) po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadsyłane po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

OD REDAKCYI.

Ani program, ani kierunek „Roli“, w roku następnym 1896-tych, czternastym wydawnictwa, żadnej nie ulegną zmianie; a stałe doskonalenie treści pisma i pozyskiwanie dlań sił odznaczających się rzeczywistym talentem pisarskim, będzie, jak dotąd tak i nadal, głównym staraniem redakcyi.

Na jak najwcześniejszem nadsylniu przedpłaty na rok 1896, z uwagi na uregulowanie na rok tenże nakładu pisma, zależy nam wiele; proszę więc naszą w tym względzie śmiemy ponowić i polecić ją pamięci łaskawej szanownych abonentów naszych.

Nie tędy droga Szanowne Panie!

(STUDIUM O EMANCYPACJI KOBIET)

przez

Ks. Karola Niedziałkowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Podobne awanturnice stanowiły znaczną mniejszość rzymskich kobiet wyższego towarzystwa, są one jednak dostatecznym dowodem smutnego stanu moralności i stosunków rodzinnych owego czasu. Były to bardziej zuchwałe i logiczne natury, które nie cofnęły się przed wyciągnięciem wniosku tkwiącego w przesłankach; skutki pogańskich zasad śmiało w czyn wprowadzały. Ogół rzymskich niewiast był lękliwy. Po ulicach, placach, amfiteatrach, miejscach złej sławy, szalały owe amazonki, snuły się Faustyny i Messaliny, ale i w głębi domów nie było spokoju, ni cnoty, ni miłości. Przeciętą obywatelką rzymską uprawiała muzykę. Mąż leżał chory, sąsiedzi do desperacji dochodzili, a ona w swym salonie brząkała i śpiewała w otoczeniu licznych wielbicieli muzyki, którzy wypróżniali jej spizarnię i piwnicę.

Na tem się jednak nie zawsze kończyło i pełno skarg owoczesnych pisarzy na owo rozmiłowanie w harmonii, prowadzące do skutków wcale nie harmonijnych. (1) Dla męża, były słodkimi tylko przy obcych, bez nich nie szczęśliwie mu goryczy. (2) Młodzież niewieścia odznaczała się zarozumiałością bezgraniczną, której wyrównywała tylko jej powierzchowność i nieuctwo. (Ludzie przewrotni utrzymują że tak było nietylko wtenczas i nietylko w Rzymie.)

O obyczajach i moralności niema co mówić; wspomniemy zresztą o tem na innym miejscu. Tak się działo w sferach wyższych, niższe klasy podług możności wstępowały

(1) Quintil. 1, 10. Juven. 6, 314. Plutarch. de musica 15, 1. Maxim. Tyr. 37, 4.

(2) Juven. 6. 180.

w te ślady; rodzina rozchwiała się wśród nich tak samo, a namiętności i grzechy, które ją osłabiły, występowały tam bez tej nawet resztki przyzwoitości i dobrego tonu, jakie się zachowały między pierwszymi.

Jakiż tedy był rezultat owej niewieściej mądrości, poetyzowania, muzykowania, niewieściech walk i bojów i hartowania się? Nie wyszedł z tych literackich ćwiczeń i uczonej badań ani jeden niewieści poeta, historyk, prawnik, ni filozof; muzykomania kobieca nie wydała ani jednego Orfeusza, tak samo jak z pomiędzy zbrojnych babherodów nie wyszedł ani jeden obrońca ojczyzny. Prawa natury nie dały się odmienić, próba zrównania kobiety z mężczyzną spełzała haniebnie na niczem. Żadne głośne a zacne nazwisko niewieście nie wypłynęło na falach potoku chcącego obalić porządek natury ustanowiony przez Boga. Tylko pióro satyryka zapisało te wybryki i poważni historycy z goryczą o nich wspomnieli. W tym kierunku jednego tylko rodzaju kobiety zyskały głośne imię: greckie Aspazyje i Fryny obok rzymskich Messalin i Agrypin.

Mając opuścić świat starożytny, zaznaczymy też jedną z jego cech charakterystycznych: jest nią ogólna a wzajemna pogarda. Rzymianin np. gardził wszystkimi innymi narodami. W Rzymie cesarz, taki Tyberusz lub Kommodus, gardził senatorami, ci znowu za nic mieli nie-senatorów, wolni gardzili niewolnikami, bogaci ubogimi, silni i mocni słabymi, kobieta zaś była przedmiotem rzeczywistej i głębokiej pogardy ze strony mężczyzny. Poganin czczył tylko siłę, — kobieta była bezsilną, nie miała praw żadnych, nie miała własnej woli, potęgą rozumu nie mogła nigdy zaimponować, nie miała nic oprócz wdzięków ciała (i to nie zawsze), ale trwały one krótko; — można je było nabyć łatwo, za pieniądze, albo i przemocą, więc niewiele znaczyły.

Poganin gardził i gardzi kobietą, uważa ją za głupią i złą; zrobiwszy z niej niewolnicę, za złe jej ma wszelkie usiłowania polepszenia swej doli, więc wszędzie wietrzy zdradę, przewrotność. „Nie dawaj nigdy kobiecie dobrej rady — powiada Menander — bo ona sobie sama zawsze do złego poradzi.“ Poganie to wymyślili na kobietę wszystkie złośliwe a ubliżające jej maksymy i przysłowia, w rodzaju Konfucyuszowego powiedzenia: „kobieta zwyczajna ma tyle rozumu co jedna kura, nadzwyczajna tyle co dwie kury“. Poganin mężczyzna szydził z kobiety i nie widział ile w tem było wołającej o pomstę do Nieba niesprawiedliwości, boć przecie jej poniżenie i zepsucie, jego przeważnie było dziełem; — ile w tem było głupoty, bo on, mający siebie za mądrego, nie mógł zrozumieć, że właśnie największą mądrością jest stworzenie kobiety taką jaką jest; że popełniał największe głupstwo spychając ją z tego stanowiska; że sam siebie tem krzywdził. I jakie prawo miał poganin szydzić ze słabego rozumu kobiety, kiedy on sam nie mógł rozwiązać najważniejszych pytań obchodzących człowieka; czcił krokodyla i posąg z kamienia, a pod innymi względami zaprowadził ludzkość do przepaści, z której ją tylko chrześcijaństwo podźwignął.

Jakkolwiek jednak pogarda kobiety jest rzeczą oburzającą i głupią, płynie ona tak koniecznie z natury poganizmu, że była jego ogólną i charakterystyczną cechą za-

wsze i wszędzie i jest nią dotąd u wszystkich ludów niechrześcijańskich. Na ten objaw szczególnie kładę nacisk, bo będzie nam później potrzebny do zrozumienia pewnych rzeczy, o których na swoim miejscu pomówimy.

Przyszłedł wreszcie chrześcijaństwo. Ubodzy, nieznani, wzgardzeni rybacy galilejscy roznieśli po świecie dobrą nowinę, od której zadrgały radośnie serca poniżonych, zdeptanych i wyszydzonych córek Ewy. Głosili oni, że ani mężczyzna nie żyje dlatego tylko by używał i bawił się, ani kobieta nie jest jego niewolnicą i igraszką, lecz oboje stworzeni są na to, by Boga znali, Jemu służyli, kochali Go, a potem zbawionymi zostali. Uczyli oni, że kobieta jest takim samym w godności natury człowiekiem jak i mężczyzna, że i za nią Chrystus krew przelał i ją narówni z mężczyzną odkupił; uczyli że nie wolno mężczyźnie igrzać ze cziłą niewieścią, ani też jej nie wolno za jakąbądź cenę na to pozwalać.

Z podziwem, rozrzewnieniem i cziłą głęboką patrymą na miliony kobiet, które to słowo zbawienia do serca przyjęły i odrazu jak nędznych niewolnic przemieniły się w bohaterki i święte. Trzeba bowiem wiedzieć naszym emancypantkom, że pierwsze chrześcianki nie czekały, jak one, żeby co dla nich „zrobiono“, żeby je „postawiono“, jak chce p. Marrene, na jednakowem z mężczyzną stanowisku; one same zrobiły, co do nich należało, one same sobie zdobyły stanowisko, do którego miały najzupełniejsze prawo; zdobyły, tak samo jak mężczyzna, — pracą własną, krwią i śmiercią. Miliony kobiet, młodych dziewcząt i starych matron, niewolnic i patrycyuszek, walczyły za cześć swoją, za czystość niewieścią, — nie ustraszyły się ani tortur, ani *plumbatów*, ani stosów, ani kaźni żadnej. W tej walce spotykamy nieraz takie przykłady bohaterstwa, że podziw, cześć i przerażenie dech w piersiach czytającemu zapierają. Tak np. Święta, której imienia nie pamiętam, została skazaną na zanurzenie w kotle pełnym wrzącej smoły. Gdy kaci podeszli do niej, by ją rozebrać, święta dziewica bardziej przerażała się tem, niż okropną katuszą, więc rzekła do oprawców: wiem że wam idzie o moje suknie, by się w smole nie zabrukały, zanurzajcie mnie przeto powoli, a w miarę zanurzania unoscie moje szaty. Kaci zgodzili się chętnie i — zanurzali powoli. Nie chciałbym widzieć jak kiedyś, „w dniu onym, w dniu gniewu i sądu“, będą przy tej męczennicy wyglądały chrześcianki, które tem więcej odkrywają swego ciała, im więcej mężczyznu ma na nie patrzeć! Powróciwszy kobiecie godność ludzką i cześć niewieścią, chrześcijaństwo uregulowało i jej ziemskie stosunki. Zniósł przymus w małżeństwie. Konieczność wolnej woli i zgodzenia się ze strony kobiety na przyszłego męża jest tak nieodzownym warunkiem ważności ślubów małżeńskich, że przymus, z jakkolwiekby pochodził, jest dotąd i pozostanie zawsze w liczbie przeszkód, tak zwanych rozrywających małżeństwo (*impedimentum divimens*). Zostawszy małżonką, kobieta wprawdzie obiecuje mężowi posłuszeństwo, ale nie jest to już posłuszeństwo niewolnicy, ani córki nawet, lecz

posłuszeństwo małżeńskie. Naturę stosunku wzajemnego małżonków chrześcijańskich najlepiej może określa w jednej ze swych homilij Ś-ty Jan Chryzostom: „żona, powiada on, ślubuje mężowi posłuszeństwo, cóż mu jednak po niem, gdy sam jest w niewoli u małżonki przez miłość, stosownie do rozkazu Ś-go Pawła: „mężowie miłujcie żony wasze, jako Chrystus miłował Kościół, a on go umiłował aż do śmierci na Krzyżu“. Odtąd matka „usiadła jako królowa w gronie dzieci swoich; małżonka spełniała obowiązek Apostoła przy mężu i zyskiwała go Chrystusowi podług nauki Apostoła: „bez słów, przez swoje uczynki“, siostry były Aniołami Stróżami swych braci. Nawet dla upadłych znalazła się rehabilitacya: Afra, Pelagia, Marya Magdalena, Aglae, Thais otrzymały koronę świętości.“ (3).

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ADRYAN LEMMI NAJWYŻSZY WÓDZ MASONÓW

przez
Dominika Margiotte
Masona nawróconego.
(Przeład z francuzkiego.)

(Ciąg dalszy.)

Urzędowe zawiadomienie o drugim Kongresie Federalnym do wściekłości doprowadziło Lemmiego. Nie mógł znieść tego, żeby zagranica mogła pomyśleć choćby na chwilę, że jego obietnica zniweczenia Federacyi była groźbą na wiatr. Zrozumiał wtedy, jako dobry żyd, że w tej sprawie złoto będzie środkiem najmocniej przekonującym w celu zaszczepienia rozkładu w hufcu federalnym, i wysłał do Palerma jednego z tajnych agentów Najwyższej Dyrekcyi Wykonawczej, w celu zawiązania układów z braćmi Scelsi'emi, i ci zobowiązali się formalnie, za dziesięć tysięcy franków, wywołać rozkład w Federacyi. Agent, który miał zupełne pełnomocnictwo, wypłacił braciom Scelsi'm cenę ich zdrady, a oni natychmiast zabrali się do dzieła zniszczenia. Ludzie ci zawinili byli grubo już poprzednio przeciw Federacyi, która pokrywała to milczeniem, nie chcąc wywoływać skandalu na samym wstępie.

Tym razem, wyznać to trzeba, żyd dopiął celu swego, gdyż pieniądze jego, jak zawsze, zostały bardzo dobrze użyte, i w części postawił na swoim. Mówię: „w części“, gdyż odbył się 3-ci Kongres Lódz sfederowanych, po wyrzuceniu siewców niezgody; ale można twierdzić że wypadki które skreśliłem, zaznaczyły konanie Federacyi. Jakoż Centrum palermitańskie zniknęło, ustępując miejsca Wschodowi w Spezyi, która wybrana została na siedzibę 3-go Kongresu i Rady Federalnej.

(3) Hettinger Apologie des Christenthum 22 Vortr. 5. 309.

NA OŚLEP

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA
w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Dalszy ciąg.)

Za każdym razem, gdy komu pokazywał obrazy, po-
bieżnie wymieniał nazwiska artystów, lecz zato zawsze mu-
siał powiedzieć:

— A co, czy widział pan gdziekolwiek takie ramy?...
To mój pomysł... kosztują bo kosztują, ale podobnych ram
nigdzie pan nie zobaczysz, tylko w moim gabinecie.

Otóż do tego gabinetu, zaraz po obiedzie, weszli ojciec
i syn Milchritterowie.

Papa zasiadł na fotelu wolteryńskim, przy małym
stoliku inkrustowanym masą perłową, a syn na czerwonym
jak krew karle.

Kiedy podano kawę i likier „Piperment“, bo na taki
dzisiaj przyszedł gust naszemu finansistcie, pan Bernard po-
wiedział:

— A może zapalisz cygaro? kupiłem pudełko takich
samyh jakie pali Bleichröder; uważasz?... wielki Bleichröder!
Kosztują w Berlinie pięćset marek sto sztuk. No, za-
palisz?

— Dziękuję ojcu, wolę papierosa — odparł niechętnie
Narcyz. — Zresztą spieszę się dziś do teatru, więc szkoda
byłoby zaczynać tak dobrego cygara — dodał, spoglądając
na zegarek.

— Jeszcze masz czas, a zresztą chociaż się spóźnisz,
cóż tam wielkiego. I ja pójdę na Pajaców; balet zaczyna
widowisko, można się więc spóźnić.

Narcyz jeszcze bardziej sposepniał, bo miał w per-
spektywie, umówiwszy się z kim innym, obowiązek towa-
rzyszenia ojcu.

— No... mój synu, co ja ci mam długo prawić... Po-
wiem krótko i wyraźnie: Narcyzie, już czas abys się o rękę
Izi oświadczył...

— Ależ, ojczu, czyby nie można...

— Czego nie można?...

— Odwlec tych oświadczyn.

— To niepodobna, jutro musi być wszystko skończone
a za dwa miesiące, przed ostatkami, ślub się odbędzie.

— Przecież ja jeszcze jestem żydem — nadmienił poci-
chu Narcyz.

— Właśnie i o tem pomówimy — rzekł pan Bernard, ró-
wnież zniżając głos i instynktownie oglądając się, jakby się
obawiał czy ich kto nie podsłuchuje. — Musisz się nareszcie
ochrzcić, dłużej czekać niema żadnego sensu. Myślałem że
czasy się zmieniają — ciągnął dalej Milchritter melacholijnie —

Opuściliśmy tutaj liczne dokumenty, które autor na poparcie słów swoich przytacza, jako dla nas mniej przedstawiające interesu a zajmujące dużo miejsca. Sam autor zresztą oświadcza, że pomieścił je tylko w wydaniu francuzkiem, i tłumaczy się zaraz dlaczego to uczynił:

Musiąłem się zastanówić z góry przeciw manewrom agentów Lemmięgo; książka ta bowiem będzie bardzo nie na rękę intruzom pałacu Borghese, równie jak wszystkim wysokim masonom.

Lemmi ma agentów, którzy wciskają się nietylko do łóż ale i między katolików. Niema się czemu dziwić, tak bywało zawsze. Kawaler Fausti, który był 33-cim i o którym była mowa w przytoczonym powyżej raporcie p. Fileasa Waldera, był nawet sekretarzem kardynała Antonellogo i donosił Mazziniemu o wszystkich postanowieniach powziętych w Watykanie. Tych agentów trudno poznać, gdyż w liście Najwyższej Dyrekcji Wykonawczej nie figurują oni pod właściwymi nazwiskami; każdy ma tajny pseudonim, który mu nadaje Naczelnik Akcji Politycznej, którym podpisuje swoje raporty i który mu nadają, gdy o nim jest mowa, naczelnicy, namiestnicy i inspektorowie delegowani przez Dyrekcję, bądźto w korespondencji, bądź w rozmowie ustnej. Ale ostrzeżeni, katolicy z łatwością będą mogli odkryć tych agentów za pomocą obserwacji.

Aby nie obudzić podejrzania, udają oni zwykle przeciwników masoneryi; przy zdarzonej okazji, mówią o niej źle albo piszą przeciw niej, gdy ich misya odnosi się do prasy. Ale niebawem spostrzedz można, że ich ataki są tego rodzaju, iż są obojętne dla sekty. Napadają naprzykład na nią tylko w kwestjach politycznych; odślaniają tylko działania parlamentarne, z którymi się łoże oddawna nie kryją. Wtedy, w świecie katolickim, biorą ich za antymasonów i pokładają w nich zaufanie. Dopiero gdy chodzi o rewelacje kompromitujące dla masoneryi, jak naprzykład o wszystko co się tyczy łóż kobiecych, albo co odślania organizację centralną wyższą, zapalają się odrazu i wygadują na przesadę, na oszczerstwo; robią wszystko co mogą żeby zniweczyć wrażenie denuncjacji publicznej o tajnych manewrach najniebezpieczniejszych dla społeczeństwa chrześcijańskiego; gdyż za pomocą siostr masonek, które otacza najściślejsza tajemnica, sekta wywiera wpływ nawet na ogniska rodzinne, w celach demoralizacyjnych, — a z drugiej strony organizacja centralna wyższa, to jest Obrządek Najwyższy czyli Palladyzm, jest prawdziwą i najstraszniejszą potęgą masoneryi.

Jeżeli tedy ktoś przeczy temu, można być pewnym że to agent tajny. Daję tutaj moim czytelnikom katolickim, kamień probierczy, który im pozwoli rozpoznać złoto fałszywe; zdarza się bowiem że tajnym agentem Najwyższej Dyrekcji Wykonawczej jest niekiedy człowiek wydający się czemś wprost przeciwnem temu, czem jest rzeczywiście; byli tacy, a może są i dzisiaj, nawet bywają wszędzie.

B. Roca, kanonik apostata, który należał potajemnie do Wielkiego Wschodu francuzkiego, wprzód nawet niż

myślałem że my, naród przecież przodujący cywilizacji, odzyskamy nasze prawa... Inaczej się dzieje i coraz gorzej się dzieje... Wiesz dobrze, bo to ci tyle razy mówiłem, dlaczego się ochrzcili... Sądziłem że ty pozostaniesz w religii przodków... ale o tem nie może być mowy. Ponieważ Izia jest katoliczką, a ta jej ciotka Worszyłówna trochę nawet bigotka, więc musisz przejść na katolicyzm.

— Mniejsza o wyznanie, drogi ojcze, ale muszę raz nareszcie powiedzieć, że małżeństwo z Goldflussówną napęła mnie nieopisanym wstrętem.

— A to dlaczego?

— Ojciec jesteś przecie mężczyzną, więc powinieneś widzieć, że to brzydka dziewczyna. Chorowita, prawie kaleka, i przytem pół-idyotka...

— Cóż tobie to przeszkadza?—zimno zapytał pan Bernard.

— Ależ, ja czuję do niej wstręt—zawołał Narcyz.

— Głupstwo, przyzwyczaisz się. Zresztą przecie nie bierzesz Izi na kochankę, tylko na żonę — dodał cynicznie papa. — Lecz dajmy pokój wszystkim głupstwom, nie bądź kapryśnym panicykiem, ale Narcyzem Milchritterem, moim synem i zrozum że to małżeństwo jest koniecznością dla twego przyszłego szczęścia. Izia, jako sukcesorka swego ojca a mego współnika, musi pozostać żoną Milchrittera, bo inaczej majątek nasz zostałby przepołowiony. Wiesz o tem

został obłożony interdyktem, a który umarł rok temu, prowadził ohydny propagandę wśród duchowieństwa, werbując księży, o których sądził że ich wciągnąć potrafi, i chętnie się w jednym z pism swoich, że ich przeszło tysiąc (?) wprowadził do tajnych łóż gnostycznych francuzkich. Sądzę że się przechwalał tylko, ale choćby wciągnął tylko dziesięciu księży, to i tego za wiele; gdyż tym sposobem przybyło tyluż Judaszów, tyluż tajnych agentów sekty. Don Adre Gomez Sommorosto, który był prałatem katedry w Segowii, a którego tajne związki z masoneryą odkryto dopiero przed dwoma laty, był przez 28 lat „Czcigodnym“ jednej z łóż nicejskich, i będąc masonem, i to jednym z najgorszych, był zarazem spowiednikiem królowej! Król Neapolitański, Ferdynand II, otruty został przez księdza, tajnego masona; w moim kraju wymieniają głośno tego nędznika! Cluseret opowiadał jednemu z moich przyjaciół, że podczas Komuny, pomiędzy agentami Raula Rigault'a, którzy mu udzielali wiadomości o Arcybiskupstwie i o dostojnikach dyecezyalnych, był wikaryj jednej z parafij paryskich.

Przywodzę te fakta opłakane, aby katolicy wiedzieli, że nie zawsze trzeba ufać pozorom, i żeby się mieli na ostrożności, ilekroć mają do czynienia z ludźmi, którzy nie są przeciwnikami masoneryi bez żadnych zastrzeżeń. Kto widział to co ja widziałem, niczemu się nie dziwi; ale katolicy, nie podejrzewając jak daleko źle sięga i zapominając często o radach Ojca Świętego, zanadto skorzy są do ufności względem masonów, co pozwala takim Mazzinim, Pikom, Lemmim uspić ich czujność za pośrednictwem swoich tajnych agentów.

Ponieważ przewiduję manewry i wiem do czego jest zdolny jegomość pan Adryan zwany Simonem, nie mogę zaniedbać niczego dla stwierdzenia mego stanowiska w sekcie, a żeby każdy upewnił się że mówię z zupełną znajomością rzeczy; a wtedy, jeżeli tajni agenci będą usiłowali podać w wątpliwość moje rewelacje, nader niewygodne dla sekty, będzie można odgadnąć że oni grają tylko komedję, a katolicy inteligentni, będąc uprzedzeni, odwrócą się od nich.

Ale wracam do 3-go kongresu pierwszej Federacji włoskiej łóż antylemmistycznych. Był on ostatnim objawem niezależności, a potem nikt już nie słyszał o Federacji! Umarła, przeklinając tego człowieka, który jest zakałą ludzkości, a który nazywa się Adryan Lemmi. Umarła, a łoże pozabawione ugrupowania, pozostały bezsilnymi w swoim odosobnieniu; zwolna większa ich część pozasypiała, to jest przestały się zbierać. Zżydziały renegat stambulski dopiął swojego celu.

W każdym razie był mocno zmartwiony tą niekarnością i myślał nad tem jakby przeszkodzić podobnemu buntowi, nie zdradzając się ze swemi prawami, jako naczelnika wyższej masoneryi. Wtedy to Albert Pike uznał za stosowne wystawić mu wspaniałe *satis fecit*, nie odślaniając jego godności palladycznej, a tylko przedstawiając go w o-

dobre, a wyprawiasz jakieś szopki... Fe, Narcyzku... Nikt ci nie każe kochać swej kuzynki, ale poślubienie jej jest koniecznością. Zrobi się intercyza na przeżycie... ona chorowita... wszak sam mówiłeś... niedługo pociągnie, a po jej śmierci staniemy się panami sytuacji i firma Milchritter et Goldfluss będzie miała jednego właściciela, to jest ciebie, bo ja przecie także nie długowieczny.

Przy ostatnich słowach, płaczkliwie jakoś powiedzianych, finansista pozujący na lorda angielskiego, splunął, jak to czynił niewątpliwie jego przodek, przy wymawianiu wyrazu oznaczającego tę „paskudną chorobę“.

Narcyz nie znajdował już żadnego argumentu i milczał, więc gdy ojciec zażądał odpowiedzi, czy pójdzie się jutro oświadczyć, odparł:

— Ha, trudno, kiedy nie może być inaczej, to tak uczynię.

— Tylko się spiesz, aby cię kto inny nie ubiegł — zawołał papa.

— Już ja sam muszę zostać tą ofiarą—zakonkludował Narcyz, całując ojca w ramię i pospiesznie opuszczając gabinet, zadowolony że mu papa nie każe pójść ze sobą do teatru.

II.

Spotkanie Wandy Dobrowiejskiej w apartamentach Milchritterów, jako nauczycielki młodszej córki finansisty,

czach niezupełnie wtajemniczonych, jako jednego z najbardziej zasłużonych masonów szkockich. Tak więc Pike położył plaster na rany świeżo zadane miłości własnej Lemmięgo, zawiadamiając wszystkie Rady Najwyższe, iż zamianował Adryana członkiem honorowym Rady Najwyższej charlestońskiej, i przesał mu wspaniały dyplom.

Lemmi, naturalnie, odpowiedział z hałasem Arcy Potężnemu Bratu, który mu w ten sposób dawał świadectwo swego szacunku, napisawszy i opublikowawszy następujący list z podziękowaniem:

„Rzym 12 Września 1889 e.: p.:

Do Przewodniczącego i Arcypotężnego Brata Alberta Pike 33-0 Najwyższego Wielkiego Komandora Rady Najwyższej 33-ich na Stany Zjednoczone Jurysdykcyę Południową w Washingtonie.

„Przewodniczący i Czcigodny Bracie!

„Doszedł mnie, — równie nieoczekiwany jak mile przyjęty — wspaniały dyplom, który świadczy jak dalece uznajesz mnie godnym wpisania między członków honorowych Rady Najwyższej 33-ich dla Jurysdykcyi południowej Stanów Zjednoczonych.

„Tobie więc, czcigodny i drogi Bracie i wszystkim Inspektorom Generalnym, składającym tę świetną Radę Najwyższą 33-ich składam najżywsze i najszczerze podziękowania.

„Zaszczyt uczyniony w mej osobie Masoneryi włoskiej uczyni coraz silniejszymi, coraz ściślej szymi i serdeczniejszymi węzły przyjaźni braterskiej, które oddawna jednoczą wolnych i przyjętych Masonów waszej wielkiej Rzeczypospolitej z Masonami włoskimi.

„Wielki zaszczyt, który mnie spotyka, stanowić będzie zawsze najśodsze wspomnienie mego życia, a Dyplom, świadczący o waszej uprzejmej dla mnie życzliwości, jak niemiłej o życzliwości waszej Rady Najwyższej, będzie najcenniejszą moich synów pamiątką; znajdą oni też w nim siłę potrzebną do wytrwania w trudnym ale wzmacniającem pełnieniu *cnót publicznych i prywatnych*.

„Racz przyjąć, Przewodniczący i Czcigodny Bracie, moje pozdrowienia serdeczne i braterskie.

„Adryan Lemmi,

„Delegowany Najwyższy Wielki Komandor.”

Musi być naprawdę straszonym cynikiem ten Lemmi, skoro śmie mówić o swoich *cnotach publicznych i prywatnych*, on, którego cały żywot był jedną tkaniną bezceństw, on, lichwiarz, złodziej i morderca!

Ale zostawmy naszego bohatera przy jego przechwałkach, a przypatrzmy mu się pracującemu nad ciągiem powiększaniem swego majątku; gdyż jeśli on myśli o pozostawieniu swoim dzieciom pamiątkę, to nie będzie nią dyplom przysłany mu przez mistrza lucyferyńskiego, Alberta Pike. Jakoż właśnie machinacje w celu powiększenia majątku przekazały go publicznej wzdardzie ludzi uczciwych.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

wskazuje czytelnikom że nieunikniona katastrofa opuszczenia Grabowej dość wcześnie nastąpiła. Chociaż prawnicy zapewniali że egzekucyę wyroku dałoby się oddalić przynajmniej na rok, a może i na dwa lata, pani Dobrowiejska, postępując i w tym względzie za wolą córki, nie chciała żadnej zwłoki.

— Mieszkać tu z myślą że nas nie jutro, za tydzień, lub za miesiąc wyrzucą, nie chcę za nic w świecie! Jak najprędzej ztąd wyjeżdżajmy — prosiła Wanda.

— Ale co my będziemy teraz czyniły? — biadała zacna ale niezaradna Dobrowiejska. — Gdyby tak jeszcze ten Proniewicz zechciał oddać te kilka tysięcy rubli, to...

— Mateczko najdroższa, ani myśl o tem — energicznie protestowała dziewczę, dodając jeszcze: — Przecież uniknięcie nieszczęścia zostania panią Proniewiczową i tak tanim kosztem zostało okupione. Zresztą, mateczko, niczem się nie kłopotcz. Coś nam, jak mówił zacny pan Stefan, okroi się, więc będzie można urządzić się w Warszawie skromnie ale przyzwoicie. Widzisz mateczko, teraz dopiero mój patent, o który tak oboje z tatuńcem gniewaliście się, da nam porządne utrzymanie.

— Chciałabyś zostać guwernantką? — z bolesnym akcentem zapytała Dobrowiejska.

— Guwernantką, w znaczeniu stałej kondycyji, — nie.

Listy wiedeńskie.

Wiedeń w Grudniu.

Zuchwalość żydów rośnie. — Prasowa gwardya hr. Badeniego. — Niestychnane bezceństwo. — Tu żydzi, tam chrześcijanie. — Piękna zachowawczość i chrześcijaństwo! — Hasła wiedeńskie: „nie kupujcie u żydów!”, „nie czytajcie żydowskich dzienników!”, „nie ogłaszajcie u hebrejczyków!”. — Przeciw prasie „liberalnej”. — Ruch kobiecy. — Jego znamiona. — Zgromadzenia kobiece. — Wojna kobiet przeciwko żydom. — Praktyczne jej skutki. — Dobry przykład Wiednia.

Niezaprzeczoną jest fakt, iż żydowstwo z całym ognem swoich popleczników, nigdy jeszcze tak zuchwale nie podnosiło głowy do góry jak obecnie, pod rządami hr. Badeniego. Lży ono i spotwarza spółceństwo chrześcijańskie, ale nietylko ono samo w swych organach bezceńnych, lecz i cała prasa „gadzinowa”. Potoki tej kałuży wpływają teraz i do łamów dzienników polskich, a kłamstwo wstrętne i potwarz rozbiły swoje namioty tam tak dobrze jak w osławionych „Tagblattach” i „Pressach” wiedeńskich. Jest to nowatorstwo wprowadzone w życie przez aparat prasowy hr. Badeniego, kierowany przez żydów. Żyd, Hahn, jest kierownikiem biura korespondencyjnego, żyd, Freiberg, — w prezydium rady ministrów, żyd, Wiener — przybocznym sekretarzem hr. Badeniego.

To są naczelnicy, a pod nimi cała zgraja krzywonośnych „szmoków”, piszących za pieniądze rządowe korespondencye w językach rozmaitych do dzienników po za obrębem Wiednia i za granicą wychodzących. Zadaniem wszystkich tych „szmoków”, do których koniecznie zaliczyć trzeba także kilku pacholków żydowskich, nie-żydów — jest bezceścić cały ruch chrześcijański, a w szczególności spotwarzać przywódców tegoż ruchu. Tylko tym sposobem są możliwe takie bezceństwa, jakie naprzykład wypisuje z Wiednia „Kurier Warszawski”, lub takie oszczerstwa, jak w zacytowanym przez „Rolę” wiedeńskim telegramie „Gazety Warszawskiej”, mianowicie iż „d-rowsi Luegerowi mają być wytoczone dwa procesy o oszczerstwo”. (!) Czegoś podobnego napisać nie odważyłby się najśmielszy... miejscowy „szmok”, z tej prostej racyi, iż wiedziałby on że to pachnie kilkomiesięczną kozą. Lecz i korespondent „Gazety Warszawskiej” powinienby być, w własnym interesie, ostrożniejszym, gdyż dr. Lueger, pomimo znacznego oddalenia Wiednia od Warszawy i pomimo przeszkód granicznych, z pewnością niecniego tego oszczerstwa nie puści płazem. Ale to rzecz d-ra Luegera. Hańbą sromotną jest atoli, jeśli pismo chcące uchodzić za poważne i uczciwe, używa swoich łamów dla tak szkaradnej potwarzy. Co do prywatnego charakteru, jest dr. Lueger czystym jak kryształ, niema na nim skazy, ani nawet jej cienia. Wie o tem cały Wiedeń, i zresztą cały świat, z wyjątkiem chyba tych, którzy się informują u osobników podobnych do autora owego telegramu. W Wiedniu, komu tylko o tem opowiadałem, każdy śmiał się z tego, nawet nikt się tem nie oburzał, ale tylko dziwiono się, iż w prasie warszawskiej znajdują się organa

Zanadto cenię niezależność, a zresztą — dodała, tuląc się do matki — nigdybym nie mogła się już rozstać z tobą, mateczko. Ale w Warszawie o lekcyce nie trudno. Mam tyle pocziwych koleżanek, że przez nie lekcyce, nawet korzystne, wynajdę, i będzie nam dobrze, bardzo dobrze...

Stawiński, który byłby wszystkim co miał podzielił się z Dobrowiejskimi, dobrze nasuszył głowy aby wynaleźć sposób przyjścia im z pomocą. Radził się i księdza Józefa ale zacny proboszcz, nie zdolny do żadnych sztuczek, podejść, mistyfikacyj, nie mógł być w tym razie pomocą.

— Mój Stefanie, jeśli chcesz, to pomówię z panią Dobrowiejską, przedstawię jej twoje pocziwe zamiary. A może... wiesz co będzie najlepszym? — dodał jakby tknięty nową myślą.

— Ciekawym, mów!

— Kiedy już z Proniewiczem skończone, oświadczyć się sam, albo, jeśli wolisz, ja to uczynię, i Wandzia zostanie kolatorową, a naturalnie matka...

— A tobyś mnie urządził! — przerwał Stefan.

— Jaktto, czyżbyś już przestał kochać Wandę?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

które przewyższają nawet osławione żydowskie dzienniki wiedeńskie.

A jak to pięknie licuje z tradycyjną religijnością polaków! Wstyd i hańba istotnie, iść w zwartym szeregu z żydowstwem przeciwko chrześcianom. Nie inaczej bowiem — zresztą bardzo słusznie — ocenia opinia publiczna ludu wiedeńskiego całe wystąpienie hr. Badeniego. Lueger jest wielbionym i czczonym przewodząca ludu chrześciańskiego w Wiedniu i po za jego obrębem, w krajach niemieckich, przeciwko wyzyskowi i przewadze żydów. Przeciwko niemu i jego stronnictwu walczy hr. Badeni wraz z żydami, z nimi razem, ramię przy ramieniu. Po czynach sądzi go też lud, dla którego względy i względziki polityczne nie są przystępne, który w obronie swych praw prostą idzie drogą, nie znając się na ścieżkach krętych. A co za ironia losu w tem, gdy się widzi na czele zgrai żydowsko-wolnomularskiej magnata galicyjskiego, który dotąd używał opinii katolika, — w pełnym rynsztunku bojowym przeciwko stronnictwu chrześciańsko-spółecznemu i katolickiemu stronnictwu ludowemu, które właśnie z powodu sprawy Luegera wyłoniło się z klubu hr. Hohenwartha. A żydowstwo i nieuniknione następstwa fałszywego stanowiska ciągną go coraz więcej w stronę *antychrześciańską*. Smutną bardzo stroną tego zdarzenia jest okoliczność, iż odium jakie hr. Badeni wziął bez wszelkiej potrzeby na siebie, spada także na całe społeczeństwo, którego on jest przedstawicielem, zwłaszcza przy zachowaniu się znacznej części prasy polskiej, współzawodniczącej w bezczeszczeniu ruchu chrześciańskiego z dziennikami żydowskimi.

Tymczasem pomimo hr. Badeniego, a może właśnie wskutek jego postępowania, ruch chrześciański pogłębia się coraz bardziej i rozprzestrzenia się, potężnieje. „Nie kupujcie u żydów!“ i „nie czytajcie żydowskich dzienników!“ — hasła te zaczynają nabierać praktycznej doniosłości. Jednego wieczora odbył dr. Lueger we wszystkich dziewiętnastu dzielnicach Wiednia zgromadzenia z porządkiem dziennym: 1) Przeciw prasie liberalnej i 2) Sprawa samorządu miasta Wiednia. Zgromadzenia były przepełnione, a w nich miały swych przedstawicieli wszystkie stany społeczne. Gawiedź dziennikarska śmie publiczność złożoną z przemysłowców, urzędników, nauczycieli, adwokatów, lekarzy, bogatych mieszczan i uczciwie pracujących rękodzielników, zwąc motłochem. Do walki stanęli zawołani mówcy stronnictwa. Tu sam Lueger, tam Liechtenstein, tam Pattai, a tam znowu Gessmann i ksiądz Scheicher walili maczugą krasomówczą w żydowskie potwory papierowe, że aż strzępy z nich leciały.

Jakto? — mówili — prasę, która was lży i bezczeszczy, która was obraża i potwarza, macie popierać materyalnie — abonować i kupować pojedyncze numera — saczyć tym sposobem truciznę judaizmu w zdrowe wasze organizmy? Nie abonować i nie zamieszczać ogłoszeń w tych organach judaszowych, czy salomonowych, a jeżeli firmy chrześciańskie mimoto będą w nich zamieszczały swe ogłoszenia, wtedy i tych firm unikać. Jeżeli się to stanie, jeżeli w tym kierunku zapanuje solidarność między aryjczykami, wówczas firmy nie-żydowskie będą się przynajmniej zastanawiały nad tem, czy ogłaszać w dziennikach żydowskich. A patrzcie — dodawali mówcy — na niedzielny numer jednego i drugiego „Tagblattu“, „Extrablattu“, „Fremdenblattu“ i „Neue Freie Presse“! — toć to istne zeszyty — po trzydzieści kilka stron ogłoszeń, przeważnie chrześciańskich. Taki numer, pomijawszy abonament i rozprzedaż numerów pojedynczych, przynosi wydawcom żydowskim tysiące, pochodzące z waszej kieszeni. A co za nikczemna ta prasa wiedeńska, służąca szachrajstwu giełdowemu, demoralizująca w najwyższym stopniu społeczeństwo chrześciańskie, i to w każdej swej rubryce, zaczawszy od przewrotnych kłamstw, kupowanych bardzo często na wagę złota od interesantów, a skończywszy na ogłoszeniach „miłosnych“ i tak zwanych „matrymonialnych“. Patrzcie: oto co „Tagblatt“ dzisiejszy pomieszcza na ostatniej swojej stronnicy: „Starszy jegoćmość, ułomny, ale bogaty, szuka rozrywki w korespondencji z młodą i przystojną panią. Oferty adresować pod: „Do lat 18“, do administracji“. Albo to, co stoi w „Extrablacie“: „Krzepka i przystojna wdowa ma ładny pokój do wynajęcia dla starszego pana w dobrych stosunkach. Prócz komfortu mieszkania, wszelkie inne wygody, między temi zajmująca konwersacja z właścicielką mieszkania. Pod adresem: „Jak dwa gołąbki“, do administracji“. Lecz dość tej pornografii wstrętnej. Precz z prasą nikczemną!

I rzeczywiście odzew ten nie pozostaje bez skutków. Sklepy żydowskie utracają odbiorców chrześciańskich, a dzienniki żydowskie chrześciańskich abonentów i ogłasza-

jących się. Gdy tak pójdzie dalej, złamaną będzie piekielna moc prasy żydowskiej, a tylko żydzi kupować będą u żydów. Ale też dzielny wódz ludu chrześciańskiego, dr. Lueger, znajduje na wszystko przednie środki. Oto powołał on do tej walki bojkotowej kobiety. Rozpoczęło się to zwołaniem zgromadzenia kobiet na Leopoldstadzie, właśnie w dzielnicy najczęściej przez żydów zamieszkałej. Na zaproszenie zjawiała się taka moc kobiet i dziewcząt, między tymi taka moc czcigodnych pań i matron, iż dla przepełnienia sali, z powodów sanitarnych, zgromadzenia nie odbyto. Na drugi tydzień — w Poniedziałek — powtórzone zgromadzenie w olbrzymiej sali, obejmującej 2,000 osób, ale i tym razem, z powodu przepełnienia, zgromadzenie odbyć się nie mogło. Scisk jednak był nie tylko w sali, lecz także wokoło niej. Nie mniej jak około 10,000 *plci pięknej* wyruszyło na widowię. Z tego widać jasno jak potężnym jest ruch antysemitki w Wiedniu.

Wracając do domu przez Praterstrasse, urządziły kobiety małą demonstrację. Część zgromadzonych kroczyła tłumnie tą ulicą: wołając: „niech żyje Lueger, obrońca ludności chrześciańskiej!“ Inne wołały: „precz z żydami!“ i na tem był koniec. Nazajutrz kłamliwe papierowe trąby gazetarskie uderzyły na alarm, bezczeszcząc w najędźniejszy sposób kobiety. Dryblaszy prasowe z haczykowatemi nosami prześcigali się w galanterii, ale podobno znaleźli się także i inni służalcy żydowscy, którzy nawet w Warszawie popisywali się z ordynarnemi bezczeszczeniami wiedeńsk. Nie ma to jak galanteria wobec kobiet! Ale i ta cnota nasza dawna zatracca się i przepada pod wpływem judaizmu. Dopiero na trzeci tydzień zdołano odbyć zgromadzenie, a to w ten sposób, iż nie wydano więcej nad 2,000 kart wstępu, to jest tyle właśnie ile sala pomieścić mogła. Na zgromadzeniu, wityany z zapalem okrzykami przez kilka minut trwającami, przemawiał dr. Lueger. Mowa jego ta — zapoczątkowała w Wiedniu ruch kobiecy. Zaznaczyć tu należy, iż antysemitki ruch kobiecy nie jest bynajmniej ruchem tak zwanej emancypacji kobiet. Owszem, wszyscy mówcy przedstawiają główną działalność kobiety jako żony i matki, a więc w rodzinie. Głównem atoli zadaniem obecnego ruchu kobiecego w Wiedniu jest to, aby w agitacji wyborczej żona stała wiernie przy boku męża, aby go krzepiła na duchu, aby matka wychowywała dzieci w duchu chrześciańskim i w kierunku gospodarczym, aby praktyczny brała udział w walce przeciwko wyzyskowi żydowskiemu przez niekupowanie w sklepach żydowskich i nie trzymanie dzienników żydowskich, lecz tylko chrześciańskich. Odtąd niemal codziennie, przy przepełnionych salach, a nawet po dwa lub trzy jednego popołudnia, odbywają się zgromadzenia kobiece z programem i hasłem: nie kupujcie u żydów, nie czytujcie dzienników żydowskich i wspierajcie mężów w walce przeciw judaizmowi.

I rzeczywiście, poczet kobiet chrześciańskich kupujących u żydów staje się coraz mniejszym, grono czytelniczek, a za nimi i czytelników „Extrablattów“, „Tagblattów“ i „Press“ szcuplejsze, a na chrześciańskie fundusze wyborcze syją się datki jak z rogu obfitości. Sklepy chrześciańskie robią odtąd lepsze interesy, prasa chrześciańska — a jest obecnie w Wiedniu pięć codziennych pism antysemitki — potężnieje, organizacja i agitacja stronnictwa chrześciańskich pogłębia się, znajdując silny punkt oparcia w rodzinach — słowem ruch chrześciański wzmaga się, rozszerza, utrwała i olbrzymieje. Kobieta jest energiczniejszą, wytrwalszą w walce, aniżeli mężczyzna, który walcząc często twardo o byt, kępowany jest rozmaitemi względami.

Doszło też już do tego, iż z lokalów publicznych wyrzucają dzienniki żydowskie. Codziennie ogłaszają dzienniki antysemitki kilkanaście restauracyj i kawiarni, które są już wolne od zmory prasy hebrajskiej. Gdy zaś ruch w tym ściśle praktycznym już kierunku nie ustanie — a nie zanosi się na to wcale — może z tego wyniknąć ruina szczególnie dla miejscowych żydowskich „blattów“, czyli *kuryerów* wiedeńskich. Kawiarni, restauracyj, piwiarni i innych lokalów publicznych utrzymujących dzienniki jest w Wiedniu, bez przesady, około 6,000, a trzeba wiedzieć, że w większych kawiarniach znajduje się po kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt egzemplarzy „Tagblattów“, „Extrablattów“ i „Neue Freie Presse“. Po kilka „Press“ i „Tagblattów“ ma każda średnia kawiarnia na przedmieściu. Żydzi papierowi drżą ze strachu i głośno kłapią zębami. Nie pomogą im obelgi i ordynaryjne wymyślenia, śmierć moralna zaczyna patrzeć im w oczy. Oby dobry przykład Wiednia znalazł jaknajwięcej naśladowców!

Mściław.

NA POSTERUNKU.

Z rozmyślań dziennikarza o „godności prasy“.

(Dokończenie).

Nie jestem wcale zachwycony dawniejszą naszą „cyganeryą“ literacką, której członkowie więcej myśleli o używaniu — na swój sposób — życia, aniżeli o istotnych potrzebach społeczeństwa, a wielu z nich w niepamięci o jutrze marnowało talenta rzeczywiste. Pomimo to, wolałbym ich jednakże, z całym ich roztrzepaniem istnych lekkoduchów, aniżeli dzisiejsze, „porządnie“ niby uorganizowane, stosunki redakcyjne, z wielu mężami „poważnymi“, którzy rej w nich wiodą. Bo ludzie tamci, najmniej myśląc o karierze osobistej, gdy mówili coś do społeczeństwa, mówili zawsze szczerze, podczas gdy z dzisiejszymi, w przeważnej ich większości, dzieje się wprost przeciwnie. Mówię o większości, gdyż nie chciałbym niesłusznie i niepotrzebnie obrażać wszystkich, ale ta większość wystarczy doskonale za wszystkich, a nawet dwa razy za wszystkich! Karjerowiczowstwo, przy braku wszelkich uczuć szczerych, oto najwybitniejsza cecha i najtreściwsza charakterystyka tej większości. A jest to właśnie naturalny skutek nowych warunków i stosunków wydawniczych, do których, w ostatnich zwłaszcza lat dziesiątkach, weszli przeważnie nowi ludzie. Z chwilą w której wydawanie pisma stało się przedsiębiorstwem, mniej lub więcej zyskownem, wtargnął do prasy żywioł, który obok tego że w owładnięciu opinią publiczną, dla utrzymania się na powierzchni, ma największy i najżywotniejszy interes, ma nadto tę właściwość, że myśli, pragnienia, pojęcia i uczucia jakie tkwią w duszy ludzkiej, raczej cały świat ducha ludzkiego, radby przemienić i zrealizować na monetę brzęczącą. Aha! — powiadacie mi — wyłazi „antysemity“. Cóżaby tak było, nie byłoby w tem nie tak bardzo dziwnego ani nowego, ale tak właśnie nie jest. Niema we mnie w tej chwili ani krzty „antysemitnika“, jeno jest dziennikarz, który obserwując pilnie, od lat dwudziestu kilku, stosunki nasze dziennikarskie, zna je nawskróś, widzi zachodzące w nich zmiany — i widzi co tu Juda zrobił. A cóżem ja temu winien, że to on zrobił? Wiedzą zresztą o tem, tak dobrze jak piszący te słowa, i inni „koledzy“ dziennikarscy, tylko że żaden z nich, za żadne skarby, nie wypowie czegoś podobnego głośno, a choćby który może i chciał wypowiedzieć — niema gdzie. Ja wypowiem, gdyż nawet kamiennemu sercu mojemu sprawia ból srogi fakt, że dziś mamy prowodyrów w dziennikarstwie i opinii, wyrażając się możliwie delikatnie, tak małych moralnie, iż lat dwadzieścia lub piętnaście temu, wydawca dawniejszego nieco autoramentu strzegłby się zetknięcia z nimi jak ognia. „Kulisy dziennikarskie“ powiedzą coś o tem może niezadługo, ja stwierdzam tylko fakt, na który własnymi oczyma patrzę. Nie wymieniam tym razem ani pism ani osób, bo nie idzie mi wcale ani o „odrapywanie“ bliźnich, ani o „dogryzanie“ temu lub owemu, ale o rzecz samą. A rzeczą tą, raczej rzeczą Judy, jak wszędzie i zawsze, tak i w tych stosunkach, było i jest, mieć przy sobie ludzi nie innych, jeno takich, na giętkość karku których i... elastyczność sumienia można liczyć w każdej potrzebie. Takich ludzi chciał mieć Juda w dziennikarstwie koniecznie, takich też, w ten czy w inny sposób, pośrednio czy bezpośrednio, nakładem wprost na pismo, czy subwencjami w najrozmaitszej formie i postaci, zdołał sobie pozyskać i takich ma, czyli takich wielu — nie wszystkich, zastrzegam się wyraźnie — przedstawicieli i wyobrazicieli myśli społecznej ma dziś nasza prasa.

I niechaj „moralisci“ udani nie mówią mi iż „godność“ prasy tej poniżej ostrzejszy ton tego lub owego pisma, śmielsza myśl w niem wypowiedziana, lub silniejsze cięcie zadane przeciwnikowi. Powiedziałem już — to drobiazgi, jeżeli nie nowy manewr obłudy. To tak samo, jakbyśmy opowiadali sobie o godności giełdy, którą to godność poniżałaby forma i sposób zachowania się giełdowców, nie zaś ich polowanie na kieszeń i ciężką pracę cudzą. Juda — ten „zasymilowany“ — przeważnym swym, pośrednim, powtarzam, czy bezpośrednim, ale zawsze rozkładowym, wpływem, zdemoralizował prasę, i przez to obniżyć się musiał straszliwie stopień jej godności.

A demoralizacja ta ujawniła się przedewszystkiem w pozbawieniu większości organów prasy ducha chrześcijańskiego. Niech zaś mówią co chcą uczeni postępowcy, fakt niemniej pozostanie faktem, że gdzie niema tego najwyższego, najpewniejszego i najdoskonalszego światła

i motoru wszelkiej pracy ludzkiej, tam wszystko, wcześniej czy później, w błoto zwalić się musi. Tak też jest nawet z temi pismami, które, ze względu na interes wydawniczy, chciałyby być gwałtem chrześcijańskimi. Chciałyby, lecz nie mogą, przypominając raczej program masoneryi: — podszycania roboty nędznej pod hasła chrześcijańskie. Jest tam, w pismach tych, niby coś z formy, ale treścią pozostanie to, co każdy czytelnik szczerze i głęboko wierzący odczuje łatwo i zrozumie: pozostanie obłuda, a obłuda w słowie drukowanem to także błoto, ba, i jakie jeszcze!

Za wyzwoleniem też większości prasy — pod przewagą Judy — z treści i ducha chrześcijańskiego, poszło wszystko inne, i mamy dziś istotnie „widowisko“, nie to jedno tylko, o którym mówią nam dotknięci w interesach materyalnych obłudnicy, że ten temu a tamten owemu, ten w taki a tamten w inny sposób odbijają sobie abonentów; lecz mamy nadto widowiska rozmaite inne, chociaż nie dla wszystkich i nie zawsze widzialne... Widzimy publicystów, którzy w sprawach mianowicie finansowych, przemysłowych, handlowych i wogóle ekonomicznych, nie pomieszczać w piśmie swem jednego artykułu, którzyby nie był podyktowany przez prywatę i nie miał na względzie interesu, nie żadnego „ogółu“, któremu organ „służy“, ale interesu tego albo owego finansisty, czy tej lub owej kliki handełesów giełdziarskich. Widzimy publicystów, którzy z każdego lichwiarza, byle miał dużo złota i dawał dobre obiady, wszystko jedno koszerne czy trefne, gotowi są zrobić istotnego „dobroczyncę narodu“ — i ani sumienie, ani „godność“, ani „etyka dziennikarska“ nie im nie wyrzuca. Widzimy publicystów, ba... nawet zachowawczych, którzy gdy pismo jakieś żydowskie lży duchowieństwo czy inny stan społeczności „rdzennej“; gdy żyd, drwiąc sobie z świętości i uczuć chrześcijańskich, szerzy — przez pismo swoje — zepsucie obyczajów; gdy urąga wszelkiej prawdzie i sprawiedliwości; — nie znajdują słowa nagany. Ale gdy ktoś tego lub innego „podskarbiego narodu“, ze złoconych jego apartamentów, wyprowadzi do światła i ukaże takim, jakim jest, — wrzeszczą: paszkwill! — upada „godność prasy“! Zaiste, jakż dobra, wygodna to istota, owa godność prasy! Wszelki brud i wszelakie szkaradzieństwo moralne pod nią... skryć się może. Jednakże ci co widzieć chcą — widzą i takich jeszcze przewodników opinii publicznej, którzy firmy swe chrześcijańskie wynajmują z gotowością taką, z jaką krawiec wynajmuje w karnawale fraki elegantom warszawskim, — i są przytem zdania, że podobne osłanianie interesów starozakonnych, nie kazi, jako żywo, powagi, znaczenia i godności prasy. Alboż nie są to widowiska ciekawe?

Powiadacie, iż „czernię brać piszącą“? Ach, ja tego wcale nie chcę, i więcej nawet powiem. Jak każdy śmiertelnik, tak i ja mylić się mogę, choć omyłek unikać pragnę. Jeżeli więc ktokolwiek z obrońców i rzeczników „godności prasy“, zgorzszony, istotnie nie budującym, choć najmniej jeszcze szpetnem widowiskiem walki o prenumeratorów, *dowiedzie* że te wszystkie widowiska inne są fikcją i potwarzą rzuconą na niewinnych jak dziecię i czystych jak łąza publicystów warszawskich, jeżeli mi *dowiedzie*, że w tem wszystkim, co w rozmyślanii mojem powiedziałem głośno, jest nieprawda, — odwołam wszystko. Oświadczam to publicznie, jak widzicie, i kategorycznie, a tymczasem zapytać chciałbym jeszcze, jak długo ta jedna wielka komedia w tym naszym niewielkim światku dziennikarskim grana będzie? Naturalnie, terminu jej końca oznaczyć bliżej niepodobna; zdaje mi się jednak, że będzie tak dopóty, dopóki, zahypnotyzowana tysiącami bałamuctw, publiczność czytająca, nie ocknie się i nie powie: dość mi już tego zwracania głowy powagą i godnością prasy, dość blagi i obłudy!

No i jak to już zaznaczyłem, następuje i w tym względzie zwrot pewien — reakcja, którą zauważyć musiał i „Przegląd Tygodniowy“, skoro nawet on rozprawia za innymi o godności prasy, i nawet nie poprzestaje na rozprawach samych: do czynnej reformy się zabiera. Przez długi czas przywykliśmy w prospektach noworocznych organu p. Wiślickiego, czytać wymowny szereg nazwisk „izraelskich“, podawanych jako filary, nie już samego „Przeglądu“, ale literatury współczesnej. Dwunastu ich, jak wiadomo, bywało, z trzynastą p. Gabryelą Zapolską. Aliści w zapowiedzi „Przeglądu“ na rok 1896 zaszła zmiana uderzająca. Pousuwano nazwiska współpracowników „izraelskich“ a wstawiono w ich miejsce kilka chrześcijańskich, i to takich w dodatku, które się na łamach wspomnianego organu żydowskiego ukazują rzadko. P. Wiślicki wolał tym razem pochwalić się współpracownikami chrześcijańskimi, bodajby przygodnymi tylko, aniżeli stał mi podporami

starozakonni. Widocznie tedy i p. Wiślicki uważa że nawet jego czytelnicy mają już dość strawy podawanej im przez Lejbusiów bardzo... postępowych i bardzo... ucywilizowanych; czyli że nawet, jak się sam nazywa, „czyściciel czarnych plam społeczeństwa“ dąży już najwyraźniej do podniesienia „godności“ swego „Przeglądu“. Czy tylko nie zapóźno?

Nie zapóźno natomiast na życzenia „gwiazdkowe“, więc spieszę je, w zakończeniu rozmyślań moich, złożyć różnym, raczej pewnym, „braciom po piórze“. A krótkie one będą. Ponieważ życzenia polegają podobno przede wszystkim na dogadaniu żądcom i pragnieniom bliźnich, przeto chcąc wam zwłaszcza, panowie publicyści, którzy „Rolę“ miłujecie szczególnie, choć raz w końcu roku dogodzić, życzę: niech Izrael, największy władca złota, za ściganie „antysemityzmu“, darzy was i nadal względami, jakimi rozporządzać może; niech żaden bank żydowski nie odmawia wam w potrzebie pomocy; niechaj w tym celu zmienianie barwy w danych terminach... udaje wam się jak najlepiej; niech wielcy panowie, no... i wielcy żydzi, nie żalują wam subwencji dla podtrzymywania organów, mających na widoku *jedynie* „dobro publiczne“; niech fałsz i błąd pocziwa publiczność nasza bierze w dalszym ciągu za prawdę i... poświęcanie się dla niej; niech zyski płyną wam obficie, ze źródeł, chociażby — w opinii, rzecz prosta, z a c o f a n c ó w — najbardziej niemoralnych; niech sztuka udawania kwitnie wśród was, bodajby przez czas jakiś jeszcze, szczęśliwie; — i niech to wszystko dzieje się dla podniesienia... „godności prasy“.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Kłopot z Artonkiem. — Jego list do redakcyi „Figara“. — Pogróżki. — Świetny finisz listu. — Feralny czas na ministrów. — Prezes ministrów węgierskich, br. Banffy, jako geograf i jako organizator akcyi wyborczej. Wybory w Stampfen. — Jakim sposobem p. Latkoczy został posłem do parlamentu. — Niedoległwo źródłem powodzenia. — Teatr Crookesa. — Monham. — Trupa teatralna bez mężczyzny. — Fundusz wojenny niemiecki. Wielka szkoda. — Nadzieje niemieckie. — Ze statystyki Monte Carla. — „Świńska“ reklama. — Z nad Bosforu. — Położenie wewnętrzne. — Potrzeba obcej pomocy. — W Zeitunie. — Kuratela finansowa. — Spór anglo-amerykański. — Misywa Clevelanda i zasada Monroego. — Miliardowe bankructwa.

Pocziwy Aaronek... przepraszam: Artonek, nie przestaje nabawiać kłopotu ministrów i ex-ministrów, deputowanych i ex-deputowanych francuzkich. W tych dniach ukazał się w „Figarze“ długi list Artona, którego początek i koniec podała redakcyja w *facsimilu*, dla stwierdzenia jego autentyczności. Większą część tego listu zajmuje opowiadanie rzeczy już znanych, historję spotkania się Dupasa z Artonem w Wenecyi, do której dodaje jeden tylko szczegół, przemilczany zdaje się nawet przez Dupasa, a mianowicie ten, że Dupas zaopatrzony był w rozkaz aresztowania Artona, ale z niego nie korzystał; zanadto snać przyjemnie spędzał czas w jego towarzystwie, żeby się mu miał taką niegrzecznością odpłacać. Dalej opowiada Arton z humorem dzieje pościgu za sobą Souday'a i Dupasa, porównując ich do żandarmów z operetki, którzy zawsze o jedną dobę za późno przybywają. Był to okres targów Loubeta z Artonem; drugi nastąpił za dzisiejszego gabinetu. Arton wzywa pana Lefèvre'a, którego uważa za człowieka uczciwego, (co prawda, to on i siebie radby sprzedać za takiego), ażeby przysięgł „na Zbawiciela i na szczęście swojej rodziny“, czy nie przyjeżdżał do niego do Londynu i nie robił mu różnych korzystnych propozycyji, w imieniu ministra sprawiedliwości, Ricarda.

Gorsza atoli od treści całego listu jest zapowiedź Artona, iż jeśli ostatecznie wydanie go Francyi zostanie postanowionem, on dokumenta swoje prześle redakcyi „Figara“ do opublikowania, szczerem zaś bezcelności tego podstępnego bankruta, przyjaciela i agenta Reinacha i Hertza, jest samo zakończenie listu, które tak brzmi: „Jestem gotów ponieść wszelkie następstwa moich czynności. Nagrodę znajdę w mojem sumieniu i w opinii publicznej, która mnie osądzi“.

Czy Lefèvre usłucha wezwania czy nie, przysięgnie czy nie przysięgnie, w każdym razie ten list ofiary przekonań złodziejskich wielu bardzo przywoitym osobom we Francyi narobi dużo, dużo niepokoju i przykrości.

Wogóle nastąpił jakiś feralny czas na ministrów. Nie mówiąc już o ministrach tureckich, którzy gorzej się mają niż groch przy drodze, ani o ministrach hiszpańskich, skompromitowanych odkryciem ogromnych nadużyć w radzie miejskiej madryckiej, ani o ministrze Köllerze, który tak nagle wyleciał z pruskiego ministerjum spraw wewnę-

trzych, a oni o wielu innych, ale wspomnieć muszę o prezecie ministrów węgierskich, Banffym, i do tego baronie, który w rozmowie z kilkoma kolegami tak się rozmachał, że Kopenhagę na oczekaniu przetransportował do... Austrii! Złośliwi utrzymują, że pan baron w wielu innych umiejętnościach jest równie biegły jak w geografii, ale on drwi sobie z tego wszystkiego, gdyż umie siebie cenić i wie że drugiego takiego jak on mistrza w przeprowadzaniu wyborów do parlamentu daleko szukać między narodami. Mamy tego świeży przykład na wyborach w Stampfen.

W okręgu tym odbywał się niedawno temu wybór uzupełniający do parlamentu. Wiedziano z góry, że tam dwie trzecie wyborców należą do stronnictwa przeciwnego rządowemu (liberalnemu) a mianowicie do stronnictwa katolicko-ludowego: urządzono się więc tak, iż tym opozycjonistom wyznaczono obóz za miastem, pod gołem niebem i postanowiono wybory o ile możności przeciągać. Ponieważ zaś deszcz lał jak z cebra, więc po 36 godzinach połowa wyborców katolicko-ludowych, przemoknięta na wskroś i zziębnięta do kości, gdyż z obawy niby wzniesienia pożaru, nie pozwolono im rozpałać ognisk, uciekała do domu, a z drugiej połowy, pozostałej na miejscu, połowa *stante pede* rozchorowała się na tyfus, — no i kandydat rządowy, sekretarz stanu Latkoczy, został znaczną większością głosów wybrany...

A co? gdzie to szukać drugiego takiego państwa konstytucyjnego, gdzieby się wybory do ciała prawodawczego tak gładko odbywały? Wobec tego przykładu zrozumieć dopiero można, jakimi to sposobami udało się stronnictwu żydowsko-liberalnemu przeprowadzić na Węgrzech owe sławne ustawy kościelno-polityczne, któremi brzydzi się przeważna większość obywateli korony Ś-go Szczepana. Za pomocą takich tortur konstytucyjnych można wielu rzeczy dokazać, zwłaszcza posiadając takich biegłych w geografii torturników, jakim jest bar. Banffy.

Ktoby to przypuścił, że na schyłku XIX-go wieku są wypadki i kraje, w których niezdarność, nieudolność i głupota ludzka są źródłem olbrzymiego materialnego powodzenia! A jednak tak jest — mamy tego przykład dotykający. W Cincinnati (w Ameryce północnej) grywał w jednym z teatrów niejaki p. Crookes, którego „trupa“ składała się z najnędźniejszych wybiórków z rzeszy teatralnej. Teatr oczywiście, był nader skąpo odwiedzany. Pewnego dnia grano w nim „Dwóch sierżantów“, w której to sztuce, jeden z aktorów, nazwiskiem Monham, grał tak niegodziwie, iż publiczność tak go zaczęła bombardować jabłkami zgniętymi, iż ledwie z życiem uszedł ze sceny. Nazajutrz ukazał się afisz, w którym p. Crookes uspakajał widzów, że będą mogli swobodnie używać przyjemności bombardowania Monhama, gdyż przed sceną będzie rozciągnięta siatka bezpieczeństwa. Ten pomysł tak się spodobał publiczności, że tłumnie zebrała się w teatrze, i odtąd Crookes daje dwa razy dziennie przedstawienia i nigdy mu biletów nie starczy. Bohaterem tych przedstawień jest zawsze Monham, który biorąc początkowo 12 dolarów tygodniowo, dziś dostaje już 300 i jeszcze mu za mało.

Nie wiem, czy będzie miał takie powodzenie teatr angielski, dyrygowany przez panią Caverley, choć na to bezsprzecznie samą oryginalnością swego składu zasługuje. Trupa p. Caverleys zwąca się Towarzystwem „Raju (I) bez Adama“ (*Adamles Eden Company*), obywa się rzeczwiście na scenie bez mężczyzny, ale grywa naturalnie jedynie sztuki wyłącznie dla siebie napisane. Obecnie naprzykład objeżdża Anglię ze sztuką pod tytułem: „Dziewczęta z 2000 roku“; ale zwyczajnie jak chwast co to wyrośnie gdzie go nie posiejesz, i do tego „raju“ scenicznego, musiał się za kraść mężczyzna w postaci autora sztuki, p. Trevelyana. Szkoda, że p. Caverley nie doszła do ostatnich konsekwencyj, nie dała sztuki do napisania kobiecie, i nie dopuszczała wyłącznie żeńskiej publiczności do swego teatru... Byłaby w cztery tygodnie z pewnością zbankrutowała...

Nie zbankrutują zdaje się tak prędko Niemcy, które posiadają spory kapitał rezerwowy, pod nazwą „funduszu wojennego“, który w r. 1871, w ilości 120 milionów marek, złożony został w jednej z wież twierdzy Spandau. Składa się on z samych sztuk 20 i 40-markowych, pomieszczonych w 120 szkatułkach i od 24 lat leży martwy, nie przynosząc ani feniga procentu. — Szkoda wielka, bo za jaką taką prowryję od takiej sumki przez ćwierć wieku, można zrobić dużo dobrego; ale rząd pruski chce mieć na przypadek wojny, fundusz na koszt mobilizacyi, spodziewając się naturalnie, że opróżnione szkatułki napełni znów nowa, kilkumiliardowa kontrybucya... Niedawno temu,

z okazji 25 rocznicy ogłoszenia cesarstwa, zwiedzano ten skarab, no i znaleziono go nietkniętym.

Ciekawą statystykę jaskini gry w Monte Carlo podaje „Pall Mall Magazine“. Według tego wykazu ruleta przynosi tej zacnej instytucji 400 fun. szterlingów dziennego dochodu w zimie a w lecie 350; *trente et quarante* w zimie 350, a w lecie 250 fun. szterl. Za to utrzymanie teatru, orkiestry i innych przyjemności dla ofiar namiętności szulerskiej kosztuje ją 30,000 f. szt. rocznie, a dwa razy tyle dziennikarska reklama. Charakterystyczną jest okoliczność, że z tych 60,000 f. szt. prasa francuzka zabiera 58,000, a dla prasy angielskiej pozostaje tylko 2,000 f. szt. Z tego pokazuje się, że na prasę francuzką przypada lwią część zasługi w protegowaniu tego dobroczynnego zakładu. Jak to to dobrze, że nasza prasa nie może brać udziału w tej zasłudze!

A *propos* reklamy, to Angliki zaczynają zaćmiewać nawet Yankesów. Któżby to bowiem przypuszczał naprzykład, że prosię może stanowić reklamę dla — mydła. A jednak bogaty mydlarz angielski, Tomasz Barrat, wymyślił sobie taki interes. Powynajmował okna w rozmaitych sklepach i umieścił w nich po parze prosiąt: jedno z nich brudne, zabłocone, zwyczajnie prosię; drugie wymyte czyściuteńko, tak, że ledwie nie pachnie od niego. Nad pierwszym napis: „Prosię nie umyte“ — nad drugim: „Prosię umyte *Pears Soap*.“ No, naturalnie, ludzie przechodzący, widząc prosiąta w wystawie sklepowej, zatrzymują się, a przeczytawszy napisy śmieją się, ale nazwa mydła a często i adres mydlarza zostaje im w pamięci, i postanawiają spróbować, czy po użyciu *Pears Soap* będą tak ładnie wyglądali jak owo prosię umyte. Kupują mydło, szorują się na urząd, a Barrat zbiera grosze w nagrodę swego „prosięcego“ konceptu:

Od Bosforu jakoś coraz gorszy wiatr zalatuje. Uspokojenie wewnętrzne Turcji, którego mocarstwa gwałtem się od sułtana domagają, idzie oporem, i zaczyna się już ustalać przekonanie, że rząd turecki sam sobie rady nie da, i że mu trzeba dopomódz; tylko w tem sęk, jak mu dopomódz, i komu poruczyć mandat oddania mu tej usługi. W tem właśnie tkwi bodaj jądro kwestyi wschodniej w obecnej chwili.

Tymczasem z różnych stron prowincyj azyatyckich nadchodzą wiadomości o nowych rozruchach i mordach, a gubernator Krety, Karateodory basza, na gwałt żąda posiłków. W skarbie takie pustki, że już część tych 128 batalionów rezydów, z takim trudem zmobilizowanych, postanowiono rozpuścić, czy też nawet na dobre rozpuszczono. Ormianie w Zeitunie, zdobywszy tę forteczkę, bronioną przez batalion nizamów, wymordowali resztę załogi i ludność turecką; teraz Mustafa basza, na czele 10,000 Turków i dwóch baterij idzie na Zeitun, z rozkazem zbombardowania miasta, zrównania go z ziemią i wycięcia w pień miejscowych ormian. Ładne stosunki!

Powstała podobno myśl wzięcia Turcji w kuratelę finansową, która tak oburzyła sfery finansowe tureckie, że Bank ottomański, który już ani grosza nie chciał Porcie pożyczyć, pod wrażeniem tej wieści zaliczył jej 500,000 funtów tureckich.

Podczas gdy na Wschodzie Europy wypadki takim torem się toczą, nagle, jak doniosły dzienniki, wybuchnął spór dwu-półkulowy, bo pomiędzy Anglią a Stanami Zjednoczonymi Ameryki północnej. — Anglia już od lat przeszło 80 spierała się z rzplą Venezueli o granicę między nią a Gujaną angielską. W tym roku wreszcie lord Salisbury postawił swoje ultimatum, na które rzeczpospolita wcale nie odpowiedziała, a z drugiej strony prezydent Stanów Zjednoczonych, Cleveland, ni ztąd, ni zowąd, wychodząc jedynie z nieuznanej przez nikogo zasady Monroego: „Ameryka dla Amerykanów,“ w misywie swojej do kongresu, zasiadającego w Washingtonie, narzucił się na protektora Venezueli i Anglii prawa zachowania na terytorium amerykańskim dyktować począł. W Anglii powstał o to ogromny hałas; położenie zaczęło być groźne. W Ameryce jedni wychwalają krok Clevelanda, drudzy go potępiają. Na giełdach europejskich papiery amerykańskie ogromnie spadły, w skutek czego w Stanach Zjednoczonych najpoważniejsze firmy bankrutować poczęły. Szkody ztąd powstałe doszły już do olbrzymiej sumy miliarda dolarów. Jest nadzieja, że do wojny nie przyjdzie, ale straty poniesione już się nie wróca.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Z powodu „doniesień osobistych“, — otrzymujemy list następujący: Szanowny redaktorze! Czem jest wprowadzona przez p. Loewenthala rubryka stręczenia—małżeństw, p. t. „Doniesienia osobiste“, jaką rubryka ta wyrządza krzywdę moralności publicznej i jakie szerzy zgorszenie, nie mówiąc już o profanacji Sakramentu małżeństwa, czytaliśmy już o tem niejednokrotnie w „Roli“. Ponieważ jednak, gdy idzie o tępienie zła, i to zła podkopującego w społeczeństwie podstawy moralności, wystąpienie nigdy nie może być za wiele; i ponieważ w rzeczach takich, w takich dobrych intencjach ustawać nie należy, proszę więc o pomieszczenie i tych oto słów kilku. Niechże do licznych w materji tej protestów, które wśród publiczności naszej coraz częściej słyszeć się dają, przybędzie i ten jeszcze, jaki pragnę zanieść do „Roli“ z powodu „doniesienia osobistego“ zamieszczonego w Nrze 336 „Kuryera Warsz.“ z d. 5 Grudnia r. b. Brzmi ono mianowicie tak:

„Dwie młode damy z najlepszej rodziny, wysoce wykształcone, z posagiem nie mniejszym, niż po 250,000 rubli, poszukiwane są w celu matrymonialnym dla dwóch młodych, uczonych (rezydujących w Anglii) Niemców, posiadających własny, także znaczny majątek gotówkowy. Rodzice i interesowani raczą oferty możliwie szczegółowe nadsyłać do Haasenstein et Vogler w Berlinie“ etc.

Gdy to ogłoszenie przeczytał, krew mi z oburzenia uderzyła do głowy. Jakiś bowiem faktor berliński ośmiela się najwidoczniej sądzić, iż nasze panny „z najlepszych rodzin“, nie mogąc znaleźć sobie mężów wśród swoich, uchwycą się, jako deski ratunku, „uczonych“ Niemców, albo też, że panny te, córki nasze, tak nisko upadły, że krociowy ich posąg może Niemców tylko uczynić względem nich pobłażliwymi. W jednym i drugim razie, oferta tego rodzaju jest obelgą rzuconą w oczy naszym pannom. I ofertę tę, ze spokojem zupełnym, pomieszczą sobie organ p. Loewenthala, pewny że pomimo takiej.. śmiałości — „Kuryer Warszawski“ będzie miał jednakże wstęp do rodzin naszych. Pięknie, zaiste, opłaca się nam „jedność“ i „asymilacja“ z „obywatelami wyznania mojżeszowego“ i wspaniałe mamy jej owoce!... N. N.

Z Petersburga. W departamencie handlu i rękodziel, rozpoczęły się obrady w kwestyi uporządkowania handlu zbożem. Obradom przewodniczy dyrektor departamentu Kowalewski, w skład zaś komisji wchodzi reprezentanci ministerium rolnictwa i dóbr państwa, departamentu kolejowego, wydziału zbożowego i t. d. Biorą też udział w obradach rolnicy z różnych stron państwa; gub. Królestwa Polskiego reprezentuje p. Przanowski.

Skup propinacyi. Sprawa skupu propinacyi w gub. Królestwa Polskiego, jest już, wedle doniesienia dzienników, stanowczo rozstrzygnięta. Wynagrodzenie za propinację otrzymają ci tylko właściciele, którzy będą mogli wylegitymować się aktami nadawczemi.

Z okolicy Szadka (gub. Kaliska) pisza do nas: Na trakcie szadkowsko-łódzkim, na terytorium gminy Szadek, w powiecie Sieradzkim, na przestrzeni pięciowiorstowej, niema dotąd szosy, brak zaś której, szczególnie na wiosnę i w jesieni, daje się mocno odczuwać okolicy całej, prowadzącej handel z Łodzią, głównym swym rynkiem zbytu. Otóż w tych czasach, przedsiębiorca starozakonny, niejaki p. Majorowicz z Wielunia, podjął się wybudowania szosy w przeciągu roku — no i mieszkańcy okolicy Szadka cieszą się nadzieją że po upływie roku, nie męcząc i nie zabijając koni, będą mogli siebie i produkta swoje wozić wygodnie po trakcie bitym.

Tak sprawa ta, żywotna wiele dla okolicy wspomnianej, wygląda z jednej strony; zobaczymy ją jednakże z drugiej.

W Czerweu czy Lipcu 1894 r., obywatele ziemscy z okolicy Szadka, zebrawszy się u miejscowego wójta gminy, na jego zaproszenie, usłyszeli od przybyłego tam również przedsiębiorcy starozakonnego, że jeżeli zechcą ofiarować ze swej strony 1,500 fur kamieni i rs. 200, to on, Majorowicz, przyrzeka, wyjednawszy pozwolenie właściwej władzy, wybudować szosę na brakującej przestrzeni; inaczej szosy nie będzie, gdyż funduszków na cele tego rodzaju jest brak, a wobec tego braku przedsiębiorca musiałby czekać na pieniądze przynajmniej cztery lata—po dokrnanii robót. Na takie *dictum*, pp. obywatele, a między nimi i działający z wyboru pełnomocnik gminny, p. K..., przyrzekli dać i owe 200 rubli gotówką i 1,500 fur kamieni, przyczem gmina miała dostarczyć dla wywiezienia kamieni, odpowiednią ilość furmanek.

Piszącemu te słowa jest wiadomem dobrze, że ani te 1,500 fur kamieni, ani też owe 200 rubli nie były pomieszczone w kosztorysie budowy szosy, jak również wiadomem mu jest i to, że na zapytanie rządu gubernialnego kaliskiego, uczynione, zdaje się, w Lipcu 1895 r., czyby mieszkańcy nie przyszli z pomocą w bu-

downie szosy, — odpowiedziano odmownie, podając za przyczynę odmowy, z jednej strony biedę mieszczańską Szadek, dotkniętych kilkakrotną pogorzelą, z drugiej zaś brak środków wśród właścicieli większych i włościan, wywołany nieurodzajem i taniością produktów rolnych.

Że tak mieszczanie osady Szadek, jak i obywatele ziemscy, łącznie z włościanami, nie są w możności ofiarować pomocy budowie szosy, to rzecz arcy-jasna i pewna; ale niejasnym i niepewnym jest to, dlaczego obecnie znowu pomoc rzeczona, to jest, owe 1,500 fur kamieni i rs. 200, jest wymaganą dla przedsięwzięcia starożytkonnego, skoro wprawdzie odmówiono jej rządowi gubernialnemu? Jest to znak zapytania, wyjaśnienie którego przez kogoś z obeznanych bliżej ze sprawą, jak np. przez jednego z obywateli ziemskich, będących równocześnie pełnomocnikami gminnymi, dla zainteresowanych budową szosy mieszkańców okolicy tutejszej, byłoby prawdziwie pożądanem.

X. X.

Gwiazdka pensyonarska. Bardzo miłą, wdzięczną i pouczającą równocześnie rozrywkę gwiazdkową urządziła uczennicom swoim przełożona VI-cio klasowej pensji żeńskiej w Warszawie p. Porazińska, której wzorowo urządzony zakład zyskał już sobie zasłużone w zupełności uznanie. Wybrawszy pewną liczbę uczennic najpilniejszych i zaprosiwszy ich rodziców, pani P... sprawiła „na gwiazdkę“ i jednym i drugim rzeczywiście przyjemność. Była to bowiem „gwiazdka“ niezwykła a miła, powtarzamy, wielce, treścią zaś jej był rodzaj popisu wokalnno-deklamacyjnego, doskonale przygotowanych, licznych „małych kobietek“. Na wstępie, chór dziewczynki z klasy wstępnej i pierwszej odśpiewał bardzo składnie parę ładnych piosenek, poczem nastąpiły: deklamacja, śpiew solowy i muzyka. Uczennice klas wyższych deklamowały dobrze wyjątki poetów polskich, ruskich, francuzkich i niemieckich. Były też wypowiedziane i dyalogi, a nawet był między niemi, skreślony nader udatnie przez jedną z uczennic starszych. Na zakończenie, chór tychże samych uczennic odśpiewał, rzecz można, doskonale „Kolegdę“ i „Echo“. Całość rozrywki gwiazdkowej, wolna od wszelkich efektów teatralnych, owszem pełna swobody i naturalności, sprawiła nader miłe wrażenie. To też rodzice dziękowali szczerze przełożonej i nauczycielkom za ich pracę i widniejącą na każdym kroku serdeczną a rozsądną miłość dla dziatwy. Podzięką ta należała się słuszną.

Sklepy chrześcijańskie. Z Zawiercia, dużej już dziś osady fabrycznej piszą do nas: „I u nas tu handel zdołał już wydzwignąć się z monopolu izraelskiego. Oto w Zawierciu mamy 16-cie (wyraźnie szesnaste) sklepów spożywczych włościańskich i wszystkie prosperują dobrze. Mamy nadto jeden sklep chrześcijański z galanterią, parę kolonialnych, a prócz tego istnieje od lat 10-ciu sklep spółkowy chrześcijański pod firmą: „Spółka spożywcza“. Właścicielami, a raczej współnikami sklepu tego ostatniego są oficjaliści i robotnicy fabryki akcyjnej w liczbie 114 osób, a i ten sklep rozwija się również. W roku ostatnim naprzykład, miał on obrotu 51,800 rubli, dywidendy zaś od udziałów swoich otrzymali wspólnicy po 7%, oraz od wybranych towarów — w naturze 4,27%. Tylko jakoś nie zjawiał się dotychczas nikt z naszych, kto by założył hurtowy sklep kolonialny, dla podtrzymania mniejszych sklepików chrześcijańskich, miejscowych i sąsiednich, bardzo już dziś licznych, przyczem i sam sklep taki hurtowy, mógłby liczyć na poważny nader obrót i niezawodne tem samem powodzenie. Również brak nam tu jeszcze sklepów: z towarami bławatnym, z żelazem i sklepu ze skórami, o czem zresztą dawniej już pisano w „Roli“.

Z prasy. „Tydzień“ piotrkowski, w N-rze swym „gwiazdkowym“, zawierającym mieszanię piór różnych: to postępowych, to zacofanych, to znowu wolnomysłnych, pomieszczył między innymi (str. 34) wierszydło, którego autor tak rzecz swą rozpoczyna:

„Czem Papież w Rzymie dla katolika,
Dla żyda — czem rabin — kocki,
Tem dla mieszkańca „Mokrego Kąca“
Jest pan Sylwester Kłopotkiiii!

Niby to ma być dowcip! Właściwie jednak, takie zestawienie Papieża z „rabinem kockim“ jest drwiną z Głowy Kościoła — drwiną, której bezcelem dziwić musi tembardziej, że „Tydzień“ wychodzi przecież nie dla żydów lub pogan, ale dla katolików, i że nie poganie, ale katolicy dają mu byt. Ale bo też ci nasi katolicy dziwnego bywają usposobienia. Gdyby katolik niemiec, włoch lub francuz, spotkał w piśmie jakimś cyniczne wyszydzenie tego, co on czci, nietylko nie dałby mu prenumeraty, ale nawet przypadkiem nie wpuściłby go do swojego domu. U nas, dla naszych katolików, i to dla ogromnej ich liczby, wybryki tego rodzaju nie stanowią odrazy ani obrazy, — i dlatego też nawet pisma o czysto liberalno-semickim charakterze, a w ich liczbie i „Kuryer Warszawski“ wyszydający również, jak wiadomo, „staryszka watykańskiego“, liczyć mogą zawsze na poparcie i prenumeratę — katolików. Czy to jest „asymilacja“, czy tak szeroka „tolerancja“, czy też tylko... bezmyślność? Nam to ostatnie wydaje się najprawdopodobniej.

Z teatru i muzyki. W ubiegły Wtorek i Środę, z powodu Wigilii i pierwszego dnia Świąt Bożego Narodzenia, przedstawień w teatrach nie było.

Na scenie teatru Rozmaitości przedstawioną została nowa sztuka p. Kazimierza Zalewskiego, p. t. „Syn“. Sztuka cieszy się powodzeniem.

W teatrze Małym grywaną jest operetka p. t. „Posąg Brygidy“. Publiczność, jak zapewniają Kuryery, „bawi się doskonale“. Ha... niech się bawi.

Zmarli. Ś. p. ks. Leopold Kurowski, dziekan i proboszcz łukowski, — zm. w Łukowie w 74 roku życia.

Ś. p. Paweł Lachmanowicz, b. starszy cenzor warszawskiego Komitetu cenzury, — zm. w Warszawie przeżywszy lat 75.

ROZMAITOŚCI.

Premia redakcyjne.

Dowcipna i wesoła „Mucha“, śmiejąc się z walki konkurencyjno-wydawniczej, toczącej się na gruncie ofiarowywanych abonentom „premiów“, powiadamia publiczność czytającą w sposób rzeczywiście dowcipny, jakie mianowicie premia noworoczne otrzymają całoroczni prenumeratorzy pism warszawskich. Oto więc niektóre, najciekawsze z tych datków, jakie pisma ofiarowywać będą:

„Kuryer Warszawski“ bezpłatne wyswatanie ciotki lub teściowej wdowy.

„Kuryer Codzienny“, pomieszczenie momentalnej fotografii prenumeratora, w rubryce znakomitości.

„Gazeta Warszawska“, skórkę kameleona, trochę zużyta ale jeszcze fein.

„Tygodnik Ilustrowany“, 75 tom „Faraona“ z portretami Ramzesa wielkiego i Cheopsa małego.

„Biesiada“, pięknie oprawny traktat p. t. *Bussines*.

„Rola“, komplet otrzymanych przez Redakcję listów anonimowych, kończących się słowami: „*bodaj cze cholere uszczyszniało!*“.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. OO. Kap... w Now.-M.; Sz. ks. Teofil Dziak... w Stę.; Sz. ks. S. Nowicki w Niek...; Sz. ks. Ingieł... w Koniecz...; Sz. ks. Or... w Dzierz...; Sz. ks. Józef Gadom... w Łys...; Sz. ks. Ig... Ziel... w Piotr...-Kuj...; Sz. ks. W. Now... w S...; Sz. ks. A... Tom... w Imbr...; Sz. Przeł... PP. Ber... w War...; Sz. PP.: Konst... Służ... w Klim...; L. Perk... w Wil...; B. Kondr... w Grod...; Jul... Sk... w Dob...; Al... Jas... w Pok...; Hip... Dobrz... w Zam...-G...; Bolesław Wycz... w Pom...; Sew... Biel... w Kaz...; Emilian Sad... w Woli N...; Stef... Jezier... w Sz...; Hen... Kow... w Roz... — za życzenia, opłatek i słowa uznania zaszyliśmy wyrazy szczerzej wdzięczności. Prawdziwa to do dalszej pracy zachęta, którą cenimy umiemy.

Sz. ks. Gromadzki w Tomsku. — Pokwitowanie z otrzymanej kwoty rs. 60 na rzecz pogorzalców, podaliśmy natychmiast w N-rze 45 „Roli“, następnie zaś w N-rze 49 powiadomiliśmy Sz. Księdza Dobr..., iż ofiara przesłana została najbardziej potrzebującym pomocy pogorzalcem Koprzywnicy, na ręce przewodniczącego w b. komitecie, p. Malczewskiego. Kopię podziękowania obdarowanych, wyrażonego za pośrednictwem tegoż pana M..., przesłaliśmy wkrótce w liście. Tymczasem za życzliwość dla „Roli“ dziękujemy stokrotnie. Kop. 75 dla nieuleczalnych paralityków otrzymaliśmy.

Sz. ks. J. B. Pranaj... w Tw... — Serdecznie dziękujemy za opłatek, życzenia i list, który nam sprawił rzeczywiście przyjemność. Z niezmierną ciekawością oczekiwaliśmy wyjścia nowej pracy.

Sz. ks. St. Kostka W... w Broch... — Pomieszcimy chętnie w jednym z N-rów najbliższych. Dziękujemy bardzo.

Sz. ks. A. Domurad w Rac... — Pieniądze otrzymaliśmy.

Sz. ks. A. Piątkowski w Molcz... — Przepraszamy najmocniej, ale żądaniem początkami służyć, pomimo szczerzej chęci, nie możemy; wiele bowiem numerów jest już wyczerpanych.

Sz. ks. M. M. Hof... w Wysznie. 1-o. Reklamację zakomunikowaliśmy księgarni Kolińskiego. 2-o. Nr. 48 wysyłamy powtórnie. 3-o. Adres p. Czajewskiego wydawcy „Warszawy Ilustrowanej“ — Obozna Nr. 7. Za życzenia dziękujemy serdecznie.

P. A. Grabowski w Zalarin... Irk... gub. Zaczyna intencja osiągnęła w zupełności cel zamierzony; to bowiem co sz. pan zaznacza o zmianie swych opinii po bliższym poznaniu się z „Rolą“, — daje nam więcej otuchy niż najwzorniejsze pochwały. — Racz więc sz. panie, przyjmując wdzięczny bratni uścisk dłoni i zachować nas nadal w swej pamięci.

P. J. Rutkowski w Hatigorsku. — Rachunek jest obecnie w porządku, a nawet pozostaje do dyspozycji sz. pana kop. 40. Nr. 47 wysyłamy. Za życzenia racy sz. pan przyjmując słowo szczerzej podziękuję.

P. K. Stencel... w Czasznikach. — N-ra próbne przesyłane były bezpłatnie; nadesłane rs. 2 zapisałyśmy na kwartał I-szy r. p.

P. R. Osuchowski w Płoc... — Najchętniej zgadzamy się na cenę, jaką sz. pan płać już poprzednio.

B. F. — O ile nam wiadomo, odczyt dotychczas wydany nie został.

P. Flor... Onikowski w Skrodz... — Z przyjemnością w dalszym ciągu wysyłać będziemy. Za życzenia — Bóg zapłać!

P. Natal... Korsak w Bardził... — Słowa uznania sz. pani dla pracy naszej podwójnie są nam miłe: najwzorniej ze względu na widoczną w nich szczerłość; a powtóre, że pochodzą od czytelniczki, która poznawszy „Ro-

lę z N-rów próbnych, staje odrazu w kole najżyźniejszych przyjaciół naszych. Serdeczne więc i stokrotne dzięki.

P. St. Bobiński w Suszkowoli. — Jakkolwiek nie pytaliśmy sz. pana o zdanie, to jednak za przesłanie nam go w liście, nawet otwartym, dziękujemy uprzejmie. Daje nam to bowiem sposobność do następującego, możliwie krótkiego sprostowania. Forma w tym razie jest rzeczą gustu i zapatrywań osobistych, a z ową „cywilizacją“ bywa często tak, że najczęściej rozprawiają o niej ci właśnie, którzy najstąbiej lub najfałszywiej ją pojmują. Cywilizacja, wedle zdania naszego, nie zależy tyle od form w jakich się objawia, ile raczej od gruntu na którym się wspiera. O „wpływ“ wreszcie niechaj pana głowa nie boli; niema już dziś w kraju nie tylko miasteczka, ale wsi ludniejszej, gdzieby pierwszy lepszy Moszek, patrząc ze ściąganiem sercem na sklepy chrześcijańskie, nie powiedział panu coś o tem i nie uspokoił pańskich obaw poczciewych.

P. Wincentemu Ob... w St... — Dziękujemy bardzo: rezultat nadszpiewany.

P. Henrykowi Bil... w Warsz... — A tak, doszliśmy już do tego, że gdy pismo mówi o Duchowieństwie z należnem i obowiązującym każdego prawego katolika, uszanowaniem, już przez to samo narażonem jest na szykany i drwiny pism żydowskich, chociaż taki np. „Przegląd Tygodniowy“, nie odezwał się ani razu z lekceważeniem o rabinach i cadykach — swoich. Co do pytania drugiego, są to objawy liberalnej zemsty za powieść „Wierzę w Boga“, co jednak nie przeszkadza powieści tej zyskiwać popularności takiej, jaką rzadko który autor odrazu, wstępny bojem, zdobył sobie zdołał. Werytus, demaskując robotę Kotalińskich oraz innych handlarzy i dostawców rzekomego postępu, spełnił czyn uczeiwy, a zasługi rzeczywiście w tym względzie nie zmniejszą miotane nań pociski ze strony najżywiej... zainteresowanej; owszem tylko podnieść ją mogą. W materji tej zresztą, przy innej sposobności, pomówimy jeszcze.

E. K. KOLINSKIEGO WARSZAWIE. — ULICA MARSZAŁKOWSKA 122. Wernic H. Historia powszechna, tom I, Dzieje starożytne, z tablicą chronologiczną r. 0.00. Łos W. hr. High-Life Doktor, powieść współczesna r. 2. Falb. Gwiazdy i ludzie, szkice i zarysy, r. 1.20.

REKLAMY.

Kobieta młoda.

panna, wymagań skromnych, mająca zamiar otworzyć na prowincyi sklep własny, pragnęłaby przedtem odbyć praktykę w mieście większem w sklepie blawatnym lub kolonialnym. Ktoby więc z pp. kupców chciał jej praktykę tę ułatwić i w sklepie swym dać miejsce, raczy nadesłać adres swój do *Administracji „Roli“*. (501-3-3)

OGŁOSZENIA.

Giełżyński Piotr

Otrzymał znaczne transporta Dywanów, Pokryć meblowych, Firanek, Kołder, Chodników i t. p.

A także stale utrzymuje duży wybór:

Materiałów na suknie damskie, okrycia i t. p.

NB. Część zakupu byłego zarządzającego sprzedają w POŁOWIE CENY.

Mając znaczny pewny obrót i poprzestając na małym zarobku, konkuruję z handlującymi po sklepach, tem więcej mieszkaniach prywatnych, nawet poddaszach.

Duży wybór! Ceny nizkie! Obsługa prędką, delikatną, pod osobistym kierunkiem właściciela.

Marszałkowska Nr 137.

**FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH
I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRZYCH,
oraz BANDAŻY**

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137
i Bielańska Nr. 5.

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. 5-52-52

Fabryka Wyrobów SZMUKLERSKICH

W. Pomorskiej 144 Marszałkowska 144
wejście z Rysiej.

poleca frędzle, taśmy, przepaski do mebli, portier i firanek, od najtańszych do bardzo eleganckich — gotowe i na zamówienia. 430 26-12

POLECA SIĘ

Pierwszorządny a tani HOTEL ANGIELSKI W MIEŚCIE CZĘSTOCHOWIE w blizkości dworca KOLEI WIEDENSKIEJ.



! Oszczędzajcie Obuwie !

Warszawa.

KRÓLEWSKA 31.

Kupujcie tylko szuwaks z kluczem pod spodem puszki, nagrodzony na wystawie Lwowskiej, fabrykacyi Antoniego Golczewskiego, sukcesora firmy: **Jan Seydlitz**, egzystującej od 1825 roku, oraz z kluczem Putz-pomadę, Atrament, Smarowidło do skór, a także czar-ną glazurę „*Nouveau Chique*“.



379-16-16

DOM BANKOWY BR. POPŁAWSKI

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersye Listów Ziemskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich Innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich Informacyj. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia.

321-26-21

F. Jarecki w Warszawie

Krakowskie-Przedm. Nr 62,

w gmachu Tow. Dobroczynności.

**Pierwszy specjalny chrześcijański Skład
Obrazów i Księżek religijnych, aparatów
kościelnych, Krzyży, medalików, przedmiotów dewocyj-
nych oraz kramarskiej galanterji. Wyroby złote, srebrne,
bronzy i t. p. *Specjalny skład* Stacyj, Figur
z kamienia, gipsu i terrakoty. Całkowite urządzenia ko-
ścielne, ołtarze, ambony i t. p.**

Ramy i listwy. Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

CENY NAJNIŻSZE. 474-33-7

NAGRODZONE WIELOMA MEDALAMI

Wina Krymskie

ze znanych winnic

SKIRMUNTA W BAŁAKŁAWIE

nabyć można w Warszawie

u **Tomasza ZANIEWICKIEGO**

ul. Senatorska Nr 3, 333-52-21

i w wielu handlach win.

Marka



fabryczna

A. Piekarski

Specjalna
Fabryka Krawatów
Warszawa, Orła 11.

190-88-88

Fabryka Organów

Braci BLOMBERG

dawniej L. BLOMBERG i Syn

w Warszawie ul. LESZNO Nr 64.

Jedyna i największa w kraju, buduje organy przy pomocy motoru i maszyn do obróbki drzewa.

Poleca się uwadze JW-nych i W-nych Rząd-ców Kościołów. 377-52-16

75 52 44

Skład Wyrobów Pończosznich

Z. MENTZEL PRZEDTEM A. RIEDEL

Ś-to Krzyżka Nr. 9,

Zaopatrzony został w wielki wybór towarów zimowych, jakoto: koszulek, kalesonów męzkich, damskich i dziecięcych, spódniczek, kamaszy włóczkowych i trykotowych, pończoch, pończoszek, skarpetek, sukienek i kaftaniczków dziecięcych. — Garnitury sosnowe dla osób cierpiących na reumatyzm, garnitury kutnerowe bardzo lekkie i ciepłe, kamizelki zwane „Eskimosy“, staniki włóczkowe damskie, eleganckie, zuawki naśladowujące karakuly, rękawiczki męskie, damskie i dziecięce, oraz wielki wybór chustek francuzkich i oręnburskich, kapturki damskie dziecięce i szale pluszowe **po cenach najprzystępniejszych.** 498—5—5

MAGAZYN A. GRAFF

Nowy-Świat № 27.

poleca:

TOWARY GALANTERYJNO-NORYMBERGSKIE.

Mydła i perfumy krajowe i zagraniczne — oraz

Skład St.-Petersburskiego Laboratorium Chemicznego.

Woalki, Wstążki, Jedwabie.

Wyroby pończosznice, Chustki, Halki i t. p.

ZABAWKI w wielkim wyborze.

PRZYBORY DO CHOINKI.

Kalosze amerykańskie.

Kosze ozdobne i podróżne.

Szczotki i Grzebienie.

500—5—5

DOM BANKOWY

6—52—52

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie, Hotel Europejski,

ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otworzył

DRUGI

DOM BANKOWY

W WILNIE,

gdzie wszelkie interesa, w zakresie bankierski i handlowy wchodzące, załatwiane będą. — Adres dla korespondencji: Dom Bankowy X. Radziszewski w Wilnie, Hotel Europejski. Adres dla depesz: Radziszewski — Wilno.

Restauracya Dziekanka

Krakowskie-Przedmieście Nr 56.

Po zupełnie gruntownem odnowieniu poleca się **smaczne i zdrowe**

ŚNIADANIA, OBIADY I KOLACYE,

po cenach umiarkowanych. TRUNKI krajowe i zagraniczne pierwszorzędných marek; PIWA również wszelkie gatunki. Usługa zadawalniająca. Zakład otwarty do godziny 2-jej w nocy.

529-6-2

TANIO, MOCNO, ELEGANCKO

i z dobrych materiałów krajowych i zagranicznych, można się ubrać na każdy sezon. Na składzie burki nieprzemakalne, palta, futra i płaszcze na jedwabiu, z klapami i kołnierzami bobrowymi.

W MAGAZYNIE UBIORÓW MĘSKICH

KAROLA PIOTROWSKIEGO

Aleja Jerozolimska № 58,

między Nowym-Światem a Bracką. (389-20-10)



Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie

poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie i cywilne.

Ceny umiarkowane.

132-52-43

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów norymberskich i Galanterji

A. Nipaniec

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincji po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie gwarantując dobroć towarów. 434—52—12

Własnego wyrobu

- Koszule męskie najlepszego kroju z wyborowego madapolamu bez kołnierzy i mankietów . . . sztuka po rs. 1.35
- te same z webowemi gorsami 1.80
- Kołnierzyki poczwórne, najświeższe fasony, 1/2 tuz. od rs. 1.10
- webowe 1.40
- Mankiety 1.80

POLECA:

A. KIERST i S-ka

5. Bielańska 5 (vis à vis Danielewiczowskiej).

UWAGA. Celem uniknięcia pomyłek w kupnie, uprzejmie prosimy naszych odbiorców o łaskawe zwracanie uwagi na firmę i Nr 5 nad magazynem. 400—52—14



Fabryka Kapeluszy Męzkich Andrzeja Ginter

poleca: Cylindry podług ostatniej mody paryskiej, Kapelusze Filcowe w fasonach wiedeńskich, oraz przyjmuje do przerabiania i prasowania. Ceny niskie stałe. Wysyłam na zaliczenie, Cylindry i Szapki w cenie ra. 5 kop. 50 i 7 za sztukę, w tuzinach. 521-3-3

Nowy-Świat Nr 57, między Ś-to Krzyżką a Warecką.

ISTNIEJĄCY OD ROKU 1859.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY

RZEŹBIARSKI i KAMIENIARSKI

z pierwszą w kraju polerownią granitów

ANDRZEJA PRUSZYŃSKIEGO

w Warszawie, Wolska 14, dom własny.

Wykonywa, jak i poprzednio, wszelkie przedmioty w zakresie sztuki i kamieniarsstwa wchodzące, jako to: Pomniki z granitu, syenitu, labradoru, marmuru piaskowca i t. d. Buduje groby, oraz przyjmuje wszelkie roboty kamieniarsko-budowlane (schody), balkony, balustrady i t. d.) 373—12—9

Zatwierdzona przez wyższą Władzę

SZKOŁA MALARSKO-PRZEMYSŁOWA dla Panien

Alicji Nowińskiej

w Warszawie, Senatorska 36.

Przyjmuje zapisy codziennie od 11-tej do 3-ciej. Szkoła znacznie rozszerzona, prowadzona na wzór najlepszych szkół zagranicznych. Udzielają się lekcje rysunków z gipsu; wzorów i z natury, wypalanie na drzewie, malowanie na drzewie, skórce, porcelanie, aksamicie, atlasie, szkłe, malowania studyów i portretów z natury węglem, kredą, pastelami, farbami wodnymi i olejnymi; kieruje nim jeden z wybitnych naszych malarzy. Wieczorem udzielają się lekcje rysunków technicznych, na które, tak samo, jak w wyżej wymienionych przedmiotach przyjmują się wszelkie zamówienia. Szkoła Połączona jest z pensjonatem, w którym panie znajdują pomieszczenie na bardzo dogodnych warunkach, mając prócz pokoju własnego, jeszcze do dyspozycji pracownię na cały dzień po za lekcjami. 533-4-1

LEOPOLD KOCH,

Magazyn Ubiorów Męzkich, Miodowa Nr. 2.

DOBRCZE I TANIO.

369-25-16



G. WISNOWSKI

Marszałkowska Nr 108.

508-5-4

Fasony modne. Wykończenie staranne.

MAGAZYN OBUWIA
Męskiego, Damskiego i Dziecinnego

Henryk Kwietniewski

w Lublinie, ulica Królewska Nr 206.

poleca obuwie gotowe z najlepszych materiałów, oraz przyjmuje wszelkie obstalunki po cenach przystępnych.

„Marmoladki“

z różnych owoców, funt kop. 30, poleca

Fabryka B. ŚNIEGOCKIEGO Leszno 88,

Sklepy Krak. Przedm. 37, Nowy Świat 5 i w Lublinie

Elektoralna Nr 34.

LEOPOLD BELOW

RZEZBIARZ

obdarzony pierwszemi nagrodami na wystawach w Warszawie.

Podjmuje się wszelkich ozdób kościelnych i salonowych, a mianowicie: figur, obrazów w płasko-rzeźbie, ołtarzy, ram w różnych stylach i t. p.

Reparacye dzieł sztuki, pozłacanie i odnawianie starych przedmiotów z brązu, drzewa i terrakoty uskutecznia po cenach możliwie niskich — oraz posiada do sprzedania przedmioty treści religijnej, jakoto: oleodruki, ramy, obrazki, Krzyżki, medaliki i t. p., w sklepie własnym Elektoralna Nr 34.

Jest już do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga Reussnera, p. t.

„SAMOUCZEK“

Polsko-Francuzki z objaśnieniem wymowy i akcentowania. Zeszyt po kop. 15, (pocztą kop. 18). Na zaliczkę pocztową wysła się tylko 20 lub 10 zeszytów. Skład główny u autora, ul. Złota № 6, i w księgarni E. Kolińskiego, ul. Marszałkowska Nr 122 w Warszawie. 304-12-12

Tegoroczny

Tran Lekarski

gwarantowanej dobroci

oraz

Oliwę Nicejską świeżą

polecają

KONARZEWSKI i S-ka

SKŁAD APTECZNY

Bracka 22.

(514-6-4)



FABRYKA SZCZOTEK I PĘDZLI

WOJCIECHA BIELSKIEGO

dawniej K. MARTWICH

w WARSZAWIE,

147 Marszałkowska 147

Poleca wszelkie wyroby w zakres szczotkarstwa wchodzące w gatunkach wyborowych.

336-21-21

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE

Towarzystwo produkcji i handlu

W I N

504-5-5

B-ci J. i W. Synadino i K^o

Warszawa, Miodowa 18.

KALOSZE

Russko - Amerykańskiej
manufaktury gumowej

Ceraty, Obrusy, Chodniki, Dywany ceratowe,
Guma i Wyksatyna dla słabych osób

poleca w wielkim wyborze, po cenach fabrycznych

Skład **Obie** papierowych

W. Michalski, Miodowa Nr 19.

Ceny niżej konkurencyj.

Nowo
otworzony

SKŁAD I MALARNIA

Porcelany, Fajansu, Szklą stołowego, Majoliki i Terrakoty

F. PIERZCHALSKIEGO

Mazowiecka Nr. 8,

poleca się Sz. Publiczności z wielkim wyborem towarów na składzie i takowe sprzedaje: Serwisy porcelanowe na 12 osób, pięknie malowane, składające się z 115 sztuk, i serwis ze szkła kryształowego, składający się z 87 sztuk — razem z 202 sztuk za 54 rs. Garnitury na umywalnie od 3.30 k. Ample buduarowe od 3 rs. Serwisy do kawy pięknie malowane od 5.00 k., Doniczki do kwiatów od 2 rs., Szklanki dęte do herbaty od 50 k., Spodki od 36 k. tuzin, Talerze fajansowe od 40 k. za tuzin. 505-10-5

PATERY.

GALANTERYA.

FIGURY

Kalendarze JÓZEFA UNGRA na rok 1896.

KALENDARZ WARSZAWSKI ILLUSTROWANY

POPULARNO-NAUKOWY.

Wydany obecnie kalendarz na rok 1896, liczy 51 rok istnienia, mieści w sobie artykuły celniejszych w literaturze naszej pisarzy, obszerny dział informacyjny i adresowy, taryfę domów, przepisy pocztowe i telegraficzne. Cena Kalendarza kop. 50.

Dziennik

cena egzemplarza ozdobnie oprawionego kop. 30.

KALENDARZ SCIENNY

cena egzemplarza kop. 15.

Do nabycia we wszystkich Księgarniach, Biurze Ogłoszeń Ungra Marszałkowska 100 wprost kolei, oraz w Warszawskim Biurze Dzienników Ungra Wierzbowa 8, wprost Necalej.

Osoby zamieszkałe na prowincyi, jeżeli pod adresem wydawcy nadeszłą rubla jednego na powyższe trzy kalendarze, otrzymają takowe franco, jeżeli zaś nadeszłą należność na którykolwiek egzemplarz pojedynczy, w takim razie uprasza się o dołączenie po kop. 10 do każdego egzemplarza na koszt przesyłki. Kalendarze na żądanie wysyłają się za zaliczeniem, dołączając 10 kop. za kwit pocztowy.

Adres: JÓZEF UNGER, Warszawa, Nowolipki 2406 (7 nowy), wprost Dzikiej.

530-2-2

50 kop. miesięcznie.

KURYER CODZIENNY

jedyne z codziennych pism polskich

ILLUSTROWANE

zamieszcza obfite i świeże informacje krajowe i zagraniczne i drukuje współcześnie dwie powieści *oryginalną* i *tłumaczoną*. Wydaje w razach potrzeby

Dodatki nadzwyczajne.

Najświeższe telegramy.

W roku przyszłym drukować będzie powieść T. T. Jeża p. t.

„**OBEREK**”.

BOLESŁAWA PRUSA

„Szkice z podróży”.

Za pośrednictwem własnej Agentury codziennie najświeższe korespondencje z ogniska ruchu przemysłowo-fabrycznego w Królestwie, jakim jest Łódź.

Adres redakcyi: Krakowskie-Przedmieście № 17, Telefonu № 317. — Agentura w Łodzi: ulica Piotrkowska № 46.

Warunki prenumeraty:

W Warszawie: miesięcznie 50 kop., kwartalnie rs. 1.50, półrocznie rs. 3, rocznie rs. 6.
Na prowincyi: „ 75 „ „ 2.25, „ 4.50, „ „ 9.

532-2-2

KOKS GAZOWY tłuczony na maszynie

dwojakiej grubości, bez mialu — jest **Najpraktyczniejszym i Najczystszym** materiałem opałowem dla pieców i kuchni. — Koks warszawski wydziela ciepło w ilości równej najlepszym gatunkom angielskiego węgla kamiennego.

Obstalunki przyjmują:

1. Zarząd zakładów gazowych, ulica Senatorska Nr 8.
2. Zakład gazowy przy ulicy Ludnej Nr 16.

Cena za pół czetwerti koksu łamanego z odstawą do domu 61 kop.

Koks niełamany (gruby) o 5 kop. tańszy. — Próbné jednorazowe napalenie koksem dokonywa się na żądanie na koszt Zakładów Gazowych (w Warszawie).

465-12-6

AMPLE I LATARNIE WENECKIE,

lichtarze, kandelabry wazony do kwiatów, brzozy i galanterye drewnianą — poleca

S. GĄSIOROWSKI

NOWY-ŚWIAT № 49.

365—12—9

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-em piętrze.

371-52-16 TAPICERNA WŁASNA. — Filij nie posiadamy,

Uprzywilejowany dostawca Win

Dyoczyi Kujawsko-Kaliskiej

WŁADYSŁAW ZALESKI

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście, róg Hr. Berga
w pałacu J. W. Ordynata Hr. Krasińskiego,

poleca wino Węgierskie z piwnic piotrkowskich i wprost z Węgier, oraz wszystkie gatunki win zagranicznych, krymskich i kaukaskich, Koniaki lecznicze Tokajskie, Rummy, Madery, Herbatę, Kawę, Kakao, Towary kolonialne i delikatesy.

W pokojach gościnnych

Śniadania, Obiady i Kolacje. Piwo antańkowe Pilzeńskie i Monachijskie, „Spaten“ Ostrygi świeże i Kawior Astrachański niesolony.

449—10—6

SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH

J. MROZOWSKIEGO

ulica Miodowa Nr 8 nowy,

POLECA:

Benzynę do wywabiania plam i do palenia.
Essencję Octową,
Farbki do bielizny różne,
Gąbki toaletowe i powozowe,
Kakao van Houten,
Kredę do zębów,
Krochmala różne,
Masę woskową do posadzek,
Ocet zbożowy i winny,
Olejek do wody kolońskiej,
Oliwę Nicejską świeżą,
Pastylki do wódek i likierów,
Perfumy angielskie i francuzkie,
Proszek Dalmacki na wytępienie robactwa.
Tran Lekarski świeży,
Wodę Kolońską Elsnerowską,

oraz

wszelkie materiały apteczne i techniczne.

PORTRETY

Mickiewicza, Krasińskiego, Szopena i Moniuszki

w pięknych litografiach, wielkości odpowiedniej do zawieszania na ścianie, podług oryginałów T. Maleszewskiego, po cenie Rs. 1 kop. 50 za egz. są do nabycia w znaczniejszych księgarniach. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolfa — tamże:

Królowie Polscy,

43 wizerunki z krótkim tekstem, w ozdobnie oprawnej książeczce — cały poczet Rs 2 kop. 50.

106-27-24

Alojzy Tarnowski Magazyn Mebli

oraz Zakład Dekoracyjno-Tapicerski

Marszałkowska Nr. 114, róg Złotej.

W składach znajdują się meble najświetniejszych fasonów, poczynając od najskromniejszych do najwykwintniejszych. Posiadając własne warsztaty stolarskie, oraz pracownię dekoracyjno-taploerską, za wykonanie roboty i dostarczone meble dają zupełną gwarancję dokładnego wykonania i trwałości, przy cenach najumiarkowańszych. 463-13-7

Nowo-otworzony

Magazyn Ubiorów Męzkich

JÓZEFA MARCINIEWSKIEGO

Nr 15. przy ulicy S-to Krzyżkiej Nr 15.
vis-à-vis Włodzimierskiej.

Byłego krojczego W-go Zaremby, J. Paprockiego i wielu innych.
Magazyn zaopatrzony w dobór materyałów krajowych i zagranicznych, oraz w gotową garderobę.
Ceny przystępne. (476-6-4)


Wystawa
przemysłowo-roln.
w roku 1885
Dyplom uznania.

Istniejący
od 1862 r.

Magazyn Mebli


ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

przeniesiony z Tłomackiego
na MARSZAŁKOWSKĄ № 152 róg Erywańskiej 18.
nad cukiernią W-go Sztengla. 317-13-10
poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie
i Dekoracyjne.



FORTEPIANY I PIANINA

najnowszych systemów, 372-52-16
poleca fabryka N. J. Nowickiego, Chmielna 9.



FABRYKA I SKŁAD

Narzędzi Chirurgicznych i ostrych

stalowych, oraz Bandaży,

F. Balukiewicza

W WARSZAWIE
Bielajska Nr. 9, hotel Paryżki.
Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie
fabryki wchodzące. 111-26-19

Bandaż

OTWARTY ŚWIEŻO

Skład Materiałów Aptecznych

APTEKARZA

WŁADYSŁAWA SZTROMAJERA

w Płocku, ulica Grodzka Nr 9,

poleca artykuły w zakres składu wchodzące.

475-4-4

Płocku

Grodzka 9



Fabryka Kas Ogniotrwałych

WACŁAWA MATYSZKIEWICZA

ul. Chłodna Nr 40, w Warszawie,

poleca swe wyroby gwarantowanej dobroci, po cenach najprzystępniejszych, konkurując głównie dobrocią wyrobów!

Specjalność fabryki: **Kasety pół i ogniotrwałe do zamurowania w ścianach, od rs. 45, bardzo praktyczne dla W nych Kościoły Dobrodziejów, tak do przechowywania sum kościelnych jak również funduszy osobistych.**

Cenniki na żądanie gratis — franco. Ceny najniższe.

436-15-12

FABRYKA

WYROBÓW SREBRNYCH I PLATEROWANYCH

JÓZEF A FRAGET

w Warszawie
przy ul. Elektoralnej Nr 753 (16)
od lat 71 egzystująca

poleca swoje wyroby platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod Nr. 447 (17), przy ul. Krakowskie-Przedmieście Nr. 422 (69) i przy ulicy Marszałkowskiej w Magazynie pp. LUBELSKIEGO i S-ki—oraz w St.-Petersburgu, na Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuznieckim moście w domu W-nej Terleckiej, — w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszczenki—w Odessie, na ul. Deribasowskiej, dom W-go Szipcza — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej — w Rydze na ul. Wapiennej, w domu Towarzystwa „Ul“—w Kijowie, na Kreszczatiku, w Magazynie W-go Marcińczyka—w Wilnie, u W-go Odyńca—w Lublinie, w Magazynie W-go Marcińczyka—w Kalluzu, u W-go M. Landau—w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu i we Lwowie przy ul. Kapitulnej. 326-21-20

W czasie jarmarków: w Niż. Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

„MATADOR“

Młocarnia do koniczyn, wydająca czyste ziarno do worka, najpraktyczniejsza, silnej budowy.

Wyrób fabryki

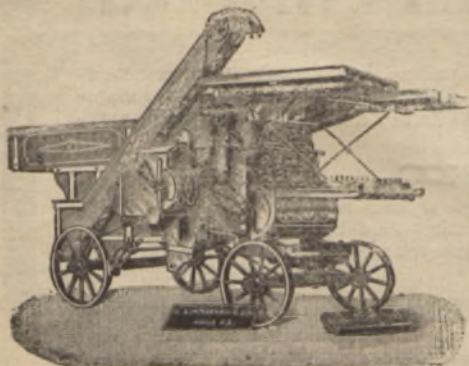
F. Zimmermann & Comp. w Halli.

Nowość tę polecają Wyłączni Przedstawiciele

416-0-7

I. Ławicki i S-ka

Warszawa, Nowy Zjazd 5.



Na korku powinien być stempel firmy.

WINA

i
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winic i Grzebiń

M.J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. 1-52-52

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

ZAKŁAD GALWANICZNY

Lucyana Kardaszyńskiego

w WARSZAWIE

ulica CZYSTA Nr 8.

prowadzony motorem gazowym i dynamoelektrycznymi maszynami, które dają możność prędkiego i trwałego wykończenia robót powierzonych, a tem samem względnie tanio. Zakład przyjmuje do odnawiania i reperacji najbardziej zniszczone przedmioty, jakoto: srebra, platery i brzozy, oraz srebrzy, złoci i nikluje, tak sposobem galwanicznym jakoteż i w ogniu. Kościelne roboty najbardziej zniszczone wykonywa dokładnie i sumiennie. 391-10-6

Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po lls. 1 kop. 30 za 1 funt.

POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

W WARSZAWIE.

38-57-46

Sprzedż burtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy Elektozalnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedż detaliczna w filii Senatorska 8.

POLECA SIĘ:

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH Ludwika Szepskiego

Nowy-Świat Nr. 19 wprost Smolnej.

Przyjmuję obstalunki z własnych i powierzonych materyałów, wykonanie staranne, ceny nizkie. Wybór materyałów krajowych i zagranicznych. Wielki zapas gotowych spodni. Fraki do wynajęcia. 318-26-22

LABORATORYUM KOSMETYCZNE

ORAZ
FABRYKA MYDEŁ I PERFUM
prowizora farmacyi

Br. Juraszyńskiego

Skład Główny: ulica Marszałkowska 143.

FILJE: Plac Grzybowski Nr 10.
w Łodzi, Piotrkowska 69.

Kupującym więcej nad 30 kop. dodaje misternie wykonane imitacje owoców.

48-26-24

SKŁAD WIN
I. LIJEWSKI i S-ka.



I. LIJEWSKI i S-ka
SKŁAD WIN

Skład Win I. LIJEWSKI i S-ka

WARSZAWA,

Krak.-Przedm. № 6 wprost kośc. św. Krzyża.

TELEFON Nr 363

Ekspedycya do wszystkich stacyj dróg żelaznych w Królestwie i Cesarstwie za zaliczeniem.
Cenniki gratis franco.

368-24-13

WINA WĘGIERSKIE, począwszy od lekkich słodkich do bardzo starych maślaczy i wytrawnych, a posiadając zapasy dawniejsze — odstępuje beczkami po cenach korzystniejszych, niż obecnie na Węgrzech.

WINA MSZALNE, skład wysęła w butelkach po 1,05 za but., na garnce po 5,50 za garniec i w beczkach po 160 rs. za beczkę.

Z win krajowych zwracamy uwagę Sz. odbiorców na gatunek wino Krymskiego, hodowanego na szczepach węgierskich i wskutek tego w smaku do węg. zbliżone; polecamy takowe tym Wiel. Kłężom, których wino Węg. wskutek znacznego cła jest za drogie — jako wino mszalne krajowe w cenie 70 kop za but. 3,50 za garniec i w stosunku Rs. 3,25 za garniec na beczki. Inne gatunki win krymskich i kaukaskich, czerwonych i białych, w cenie od 40 kop. za butelkę.

HERBATĘ KJACHTYŃSKĄ, opatrzoną banderolą rządową, 1,60 do 4 rs. za funt. Sz. **DUCHOWIENSTWU** biorącemu nie mniej 5 fun. naraz, odstępuje się stosowny rabat.

DOM BANKOWY

Królewska 6, róg Saskiego Placu
naprzeciw pałacu Kronenberga.

ADAM PIĘDZICKI

Zafatwia

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcji oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wypłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) przyjmowanie w komis i udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emisyi — 6) Zafatwianie konwersyi w Towarzystwach Kredytowych:

Ziemiem i Miejskiem.

7) **Bezpłatne stałe sprawdzanie losowań** papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu aż do odwołania. O wylosowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przeglądanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogole dokonywa wszelkich operacyj w zakres bankierski wchodzących i udziela **bezpłatnie** wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacyj. (2-52-52)

Treść numeru: Od Redakcyi. — Nie tędy droga Szanowne Pani! (Studyum o emancypacyi kobiet) przez Ks. Karola Niedziałkowskiego (d. c.) — Adryana Lemmi, najwyższy wódz masonów, przez Dominika Margiottę (przekład z francuzkiego) d. c. — Listy wiedeńskie, przez Mściława. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — **W odcinku:** Na oślepie, powieść współczesna w trzech częściach, przez Antoniego Werytusa (d. c.)

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Доволено Цензурою — Варшава 14 Декабра 1895 г. (Drukiem „Wieku“, Nowy-Świat Nr. 61.)

Biuletka
U. M. O. S.
w Lublinie